Dziś całostronicowy DODATEK SPORTOWY

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Środa 17 sierpnia 1938 r. Nr. 76 (229)

Imponujący zjazd Młodej Wsi

Z. M. P. w hołdzie Naczelnemu Wodzowi

W niedzielę odbył się w Warszawie ogólnopolski zlot młodzieży wiejskiej Związku Młodej Polski, zorganizowany pod hasłem „Młoda Polska Wieś — Armii i Naczelnemu Wodzowi".

Na zlot przybyła młodzież wiejska żeńska i męska z całej Polski w liczbie około 20.000 osób, reprezentująca okręg stołeczny i 12 okręgów prowincjonalnych Związku Młodej Polski.

W godzinach rannych przemaszerowali na Pole Mokotowskie uczestnicy zlotu w strojach regionalnych z własnymi kapelami, ustawiając się według okręgów frontem do ołtarza polowego. Na prawym skrzydle ustawiła się kompania chorągwiana wojska.

Przed godz. 10-tą przybył na Pole Mokotowskie Marszałek Śmigły-Rydz, powitany hymnem narodowym. Po odebraniu raportu od kierownika głównego Z. M. P. mjr. Galinata, Marszałek w towarzystwie szefa O. Z. N. gen. Skwarczyńskiego przy dźwiękach hymnu narodowego przejechał samochodem przed szeregami uczestników zlotu.

W czasie dokonywania przeglądu Marszałek witany by nieustającymi entuzjastycznymi okrzykami, wznoszonymi na Jego cześć przez młodzież wiejską.

Uroczystą mszę świętą przy ołtarzu polowym odprawił ks. rektor Wójcicki, wygłaszając następnie okolicznościowe kazanie.

Po nabożeństwie ks. Wójcicki dokonał poświęcenia sztandaru Związku Młodej Polski. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli: wiceminister Spraw Wojskowych gen. Głuchowski i pani Skwarczyńska.

Po odebraniu z rąk rodziców chrzestnych sztandaru, Marszałek przekazał go kierownikowi głównemu Z. M. P. mjr. Galinatowi z następującymi słowami:

„Wręczając kierownictwu Młodej Polski ten sztandar, z całego serca życzę, by był on symbolem i wykładnikiem wysokiego poziomu ideowego organizacji, jej gorącego patriotyzmu i jedności oraz wysokiej a szlachetnej ambicji bezinteresownej pracy dla dobra Polski".

Następnie mjr. Galinat złożył Marszałkowi następującą deklarację związku:

DEKLARACJA Z. M. P.

Wodzu Naczelny!

Młode pokolenie polskiej wsi, zorganizowane w szeregach Związku Młodej Polski, melduje Ci — panie Marszałku — posłusznie, że w myśl Twoich rozkazów podjęło codzienny trud pomnażania sił Polski, by była gotowa na czas. Ruszyliśmy ze startu do pracy i walki o wielkość naszego Narodu i Państwa.

Jesteśmy narodowcami, bo najwyższy cel naszej pracy i walki widzimy w wielkości Narodu Polskiego, w którego siły i wielkie przeznaczenie dziejowe głęboko wierzymy.

Jesteśmy pokoleniem żołnierskim, nierozerwalnie związanym z Armią i oddanym w bezgranicznej ufności Tobie, Wodzu Naczelny. Każdy Twój rozkaz jesteśmy gotowi zawsze wykonać. Na Twoje wezwanie złożymy zawsze ofiarę krwi.

Posłuszni Twoim rozkazom i wskazaniom walczymy o pełne duchowe zjednoczenie Narodu, o mobilizację jego wszystkich sił twórczych. Walczymy o zwarte zorganizowanie Narodu w ramach silnego ustroju państwowego, by wydobyć z niego maksimum sił twórczych do realizacji zadań, stojących przed Polską.

Wszystkie warstwy Narodu winny pracować dla wielkości Polski dążąc, by lud polski — potężne źródło sił Narodu — miał pomyślne warunki rozwoju i współdziałał owocnie a zgodnie w rozwoju kultury narodowej, jako też w tworzeniu dziejów naszego Państwa.

Wypowiadamy bezwzględą walkę wszystkim czynnikom, które osłabiają zwartość Narodu i siłę Państwa. W położeniu, w jakim znajduje się nasze państwo, nie ma miejsca na walkę partii i klas, które niszczą i marnują energię narodową.

W epoce wielkich przeobrażeń gospodarczych i społecznych, w jakiej żyjemy, rozwiązanie zadań polskiej gospodarki narodowej musi być podporządkowane naczelnej idei, którą jest siła wojenna i potęga Państwa oraz sprawiedliwość społeczna.

Każdy Polak musi mieć pracę, która jest jego obowiązkiem i prawem. Zmierzamy do ustroju rolnego, który da chłopu zdrowy warsztat, zdolny wyżywić jego i wzmocnić potęgę Rzeczypospolitej. Siłą rąk chłopskich rozbudujemy warsztaty przemysłu i rzemiosła, które wzmogą moc wojenną i gospodarczą Państwa i zatrudnią przeludnioną wieś.

Walczymy o kulturalną jedność Narodu. Kultura — wyraz niespożytych sił duchowych i potężna broń narodu w walce o jedność — musi płynąć z nieskożonych źródeł, wolna od destukcyjnych wpływów elementów obcych.

Walczymy wreszcie o narodowe wychowanie młodego pokolenia polskiego, by poczuwało się do odpowiedzialności za losy swego Narodu i Państwa.

Testament twórcy Polski Niepodległej wskazał nam drogę do wielkości. Polska musi mieć należne Jej miejsce wśród potęg świata.

Wierni tym prawdom i ideałom ślubujemy Polsce i Tobie, Wodzu Naczelny, realizować je wysiłkiem całego życia".

Po odczytaniu deklaracji odbyła się uroczystość przekazania Marszałkowi karabinu maszynowego ufundowanego dla wojska przez wszystkie okręgi Z. M. P.

Dziękując za dar, Marszałek powiedział:

„Dziękuję wam w imieniu Polski. Dziękuję nie tylko dlatego, że jest to dar broni służącej do obrony kraju, ale i dlatego, że wasza ofiarność jest wymownym i wybitnym dowodem, iż wasze młode i gorące serca potrafią cenić i kochać to, co jest ważne dla Narodu i Państwa".

Następnie okręgi Z. M. P., reprezentujące poszczególne regiony, składały Marszałkowi ozdobne wieńce ze zbóż i ziarna, utrzymane w stylu danej okolicy. W czasie wręczania wieńców delegacje popisywały się przed Marszałkiem ludowymi tańcami, muzyką i śpiewkami.

Na zakończenie uroczystości odbyła się imponująca, trwająca półtorej godziny defilada wszystkich uczestników zlotu, którą przyjął Marszałek w otoczeniu szefa O.Z.N. gen. Skwarczyńskiego i generalicji.

W godzinach poobiednich w kilku punktach miasta odbyły się popisy taneczne i śpiewacze grup regionalnych zlotu, a wieczorem w teatrze Wielkim odbył się wieczór kultury ludowej, na którym w kilkugodzinnym programie przedstawiony został cały bogaty folklor Polski.

Wieś zmieni pługi na karabiny

jeśli zajdzie potrzeba i odda się pod rozkazy Naczelnego Wodza

Obok wielkiego zlotu Związku Młodej Wsi odbywał się w niedzielę w Warszawie zjazd 2.000 działaczy wiejskich Obozu Zjednoczenia Narodowego.

W godzinach rannych uczestnicy zjazdu wzięli udział w uroczystościach na polu Mokotowskim, defilując wraz z oddziałami Związku Młodej Polski przed Wodzem Naczelnym.

Po defiladzie działacze wiejscy udali się pochodem z orkiestrą celem złożenia hołdu Marszałkowi na ulicę Klonową, gdzie ustawili się szerokim półkolem na dziedzińcu.

Kilka minut przed drugą godz. ukazał się Wódz Naczelny, witany długo niemilknącymi owacjami i okrzykami zgromadzonych. Wódz Naczelny salutuje, odpowiadając serdecznym uśmiechem na entuzjastyczne powitanie barwnego tłumu.

Gdy ucichły okrzyki i owacje, na czoło wysunął się przedstawiciel grupy górali z Podhala i w pełnych uczucia słowach zwrócił się do Marszałka, prosząc go o przyjęcie goracego hołdu ludności wiejskiej wszystkich dzielnic Polski. Mówca zapewnił Wodza Naczelnego, że ludność wiejska, ta podstawa wielkości i potęgi kraju, codziennym wysiłkiem buduje siłę i potęgę Ojczyzny w myśl Jego wskazań, a w razie potrzeby zmieni pługi na karabiny i gotowa będzie „stanąć w karnym ordynku, oddając się pod rozkazy Marszałka Polski".

Marszałek uścisnął dłoń górala, po czym przemówił do zebranych, wygłaszając następujące przemówienie:

MOWA MARSZAŁKA SMIGŁEGO RYDZA

„Dziękuję wam za przybycie tutaj. Dziękuję ze szczerego serca za pielęgnowanie żołnierskiej tradycji, bez której nie można sobie wyobrazić pomyślnego i szczęśliwego życia Polski oraz jej przyszłości.

Również z całego serca dziękuję wam, żeście wzięli na siebie wysiłek pracy na wsi, która potrzebuje tak dużo trudu, na której jest tyle do odrobienia, tyle do zbudowania, tyle do podniesienia.

Trzeba tam dodać ramienia i włożyć dużo pracy, byśmy się wobec przyszłych pokoleń nie wstydzili.

Trzeba, by wieś nasza nie była taką, jakąśmy ją odziedziczyli.

Nie jest moim zwyczajem rzucanie demagogicznych, fikcyjnych haseł. Dlatego chcę wam rzetelnie dać jedno tylko zapewnienie: każdy człowiek w Polsce, który umie znaleźć dla swej pracy drogę rzetelną, zmierzającą do dobra Polski, zawsze ma u mnie uznanie i przyjaźń. A jeżeli ta drogą, po której idzie, jest ciężką, im więcej ma ona kłód, im więcej wyrw i zasadzek, tym więcej na pewno będzie on miał mego serca ze sobą.

Cele, które sobie stawiacie, są godne wielkich ambicyj społecznika, są godne dzielnego, mądrego i kochającego swą Ojczyznę Polaka. Dlatego życzę wam serdecznie powodzenia w waszej pracy i jeszcze raz zapewniam was, że o ile chodzi o moją osobę, zawsze znajdziecie z mej strony szczere i rzetelne współdziałanie.

„Niech żyje Polska"!

W godzinach popołudniowych odbyły się obrady zjazdu.

W jutrzejszym numerze ukaże się całostronicowy dodatek filmowy, zawierający obok bogatej treści dalsze szczegóły wielkiego konkursu filmowego

„Condor" wrócił do Berlina

odbywszy lot z Nowego Jorku w 20 godzin

BERLIN. Samolot niemiecki „Condor" odbywający lot powrotny z Nowego Jorku do Berlina, ukazał się nad lotniskiem Tempelhof o godz. 9.57 i dokonał pomyślnego lądowania.

Rekordowy czas przelotu wynosi 19 godzin 54 min. Na lotnisku wielkie tłumy zgotowały lotnikom entuzjastyczne przyjęcie. Kanclerz Hitler nadesłał lotnikom depeszę gratulacyjną.

Piorun uderzył w samolot

Załoga i 5 pasażerów zginęło

MEKSYK. Samolot „Electra", który zaginął w piątek z 5 pasażerami i trzema członkami załogi, został odnaleziony na dnie przepaści w stanie Vera Cruz.

Jak sądzą, samolot został rażony piorunem, przy czym nikt z pasażerów i załogi nie pozostał przy życiu. Na miejsce katastrofy wyruszyła ekspedycja ratunkowa.

Wojska sowieckie i japońskie

opuściły wzgórze Czang-Ku-Feng

TOKIO. Agencja Domei donosi, że wojska japońskie, zgodnie z podpisanym w piątek układem, wycofały się ub. nocy na odległość 80 metrów od wzgórza Czang-Ku-Feng. Układ po zawieszeniu broni został ostatecznie zredagowany, przy czym dołączono do niego szkice, stwierdzające stanowiska wojsk sowieckich i japońskich w momencie zaprzestania działań wojennych.

Kalendarz dnia

16 SIERPNIA

WTOREK
Rocha, Joachima, Tarsjusza.
Słowiański: Domorada.
Słońca wsch. 4.19, zach. 19.1.
Księżyca wsch. — 20.32, zach. 10.15.

KRONIKA HISTORYCZNA

1383. Krzyżacy zdobywają Troki na Litwie
1680. Jan II w Jassach na Multanach
1914. W Krakowie powstaje Nacz. Kom. Narod.
1919. Wybuch I Powstania na G. Śląsku.
1920. Wyzwolenie prawego brzegu Wisły. Powrót 5 wiosek przez plebiscyt do Polski.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Po świętym Rochu
Rwij grochu potrochu.

RADY PRAKTYCZNE:

Kwiaty w ogrodzie dobrze jest czasem dla użyźnienia podlać wodą z mydłem.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Żaba Negatyw. Mąż Pani jest bardzo uczuciowy, wrażliwy. Wszystkie swoje myśli skierowuje ku Pani. Obdarza Panią wielką miłością. Pani nieufność w stosunku do niego niczym nie uzasadniona, może zniszczyć jego szczere uczucia. Jest przy tym czuły na obce wpływy i Pani postarać się powinna by była zawsze tą pierwszą. Zależy to jedynie od Pani i jej ustosunkowania się od męża. Radzę postarać się o porozumienie z bratem. Wiem, że dojdzie do tego, ale wpierw będą jeszcze rozmaite przykrości związane z tą sprawą. O dziecko ze względów zdrowotnych nie powinna się Pani starać. Do gry nie widzę specjalnych szans. Zostanie Pani przy tej samej pracy. Życie przyszłe ułoży się Pani wcale dobrze.— Materialnie będzie Pani nieźle. Bogatą nigdy Pani nie będzie.

Wartość bojowa armii czerwonej

budzi wiele zastrzeżeń ze strony generała francuskiego

PARYŻ. Z okazji ostatniego zatargu japońsko - sowieckiego gen. Niessel na łamach „Revue Universelle" poddaje pesymistycznej ocenie walory armii sowieckiej.

Armia ta — zdaniem autora — przechodzi kryzys kadr i kryzys całych formacyj z powodu „czystki" na tle politycznym.

Jakkolwiek powiększyła ona swój stan liczebny i liczbę wielkich jednostek, jakkolwiek materiał został zmodernizowany i przemysł dostosowany do potrzeb armii, to jednak zasadnicze trudności nie zostały przezwyciężone.

Trudnościami tymi są olbrzymie przestrzenie, bardzo zły stan transportu, utrudniający mobilizację, koncentrację i zaopatrzenie oddziałów, brak wykwalifikowanego personelu w fabrykach, co odbija się w czasie pokoju na jakości produkcji, w czasie wojny zaś utrudnia zaopatrzenie armii.

Armia zmobilizowana będzie poza tym słabiej, obsadzona przez element komunistyczny, niż armia w czasie pokoju i w związku z tym będzie dawała mniejsze gwarancje pod względem politycznym.

Poza tym dyscyplina w armii sowieckiej upada z powodu rywalizacji między hierarchią dowódców liniowych a hierarchią komisarzy politycznych.

Wiedza wojskowa większości dowódców sowieckich daleka jest od zapewnienia powodzenia działań wojennych.

Gen. Niessel pisze w konkluzji:

„Na koniec, o ile chodzi o Francję, to nawet „gdyby czerwona armia była najlepsza, dobrze przygotowana i dobrze dowodzona, ta zawsze będzie ona ze względu na sytuację geograficzną Rosji w niemożności interweniowania w konflikcie między Francją i jej sąsiadami.

Sowiety są w rzeczywistości oddzielone od Niemiec szeregiem państw, które proklamowały, że nie pozwolą na przejście, ani na przelot ich terytorium.

Z drugiej strony marynarka sowiecka będzie musiała długo jeszcze czekać, zanim będzie mogła odegrać jakąś rolę realną. Praktycznie więc biorąc, Francja nie może oczekiwać od Sowietów żadnej pomocy".

Po dwóch stronach barykady

stoją Włochy i Francja

PARYŻ. W stosunkach włosko - francuskich nastąpiło wyraźne pogorszenie i polemika prasowa przybrała ton bardzo ostry.

Francuska prasa prawicowa, która dotychczas zajmowała w stosunku do polityki włoskiej stanowisko raczej pojednawcze, zarzucając lewicowym rządom Francji sabotowanie porozumienia z Włochami, dziś przyłącza się do ataków na politykę włoską, których pretekstem stały się zwłaszcza ostatnio zarządzenia włoskie w sprawie zakazu wyjazdu obywateli włoskich do Francji.

„Figaro" nazywa zarządzenia włoskie „szykanami", zaś prawicowy „Le Jour" pisze, iż „Francuzi nie mogą zrozumieć, do czego ostatecznie zmierza an tyfrancuska polityka Rzymu i skłonni są w zatargu paszportowym widzieć jeszcze jeden dowód złego humoru rządu włoskiego".

Korespondent rzymski „Paris Midi" pesymistycznie ocenia rozwój przyszłych stosunków włosko - francuskich, wyrażając przypuszczenie, iż w najbliższej przyszłości trudno jest oczekiwać polepszenia.

Korespondent uważa, iż główną przyczyną zatargu francusko-włoskiego w sprawie ruchu turystycznego, jak również napięcia w całokształcie stosunków między obu krajami, pozostaje nadal zasadniczy fakt, iż oba państwa, t. j. Francja i Włochy, „znajdują się po przeciwnej stronie barykady".

Prasa paryska, która początkowo w zarządzeniach rządu włoskiego w sprawie zakazu wyjazdu Włochów do Francji miała widzieć zarządzenie raczej natury gospodarczej, obecnie przychyla się do opinii, że cały ten zatarg posiada charakter polityczny i jest oznaką pogarszania się atmosfery pomiędzy Paryżem a Rzymem.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
Wtorek 16.VIII. 1938 r.

6.15 „Kiedy ranne" 6.20 Muzyka (płyty) 6.45 Gimnastyka 7.00 Dziennik poranny 7.15 Koncert poranny 8.00 — 11.57 Przerwa 11.57 Sygnał czasu 12.03 Audycja południowa 13.00 — 15.15 Przerwa 15.15 Dzieci śląskie w słońcu Podhala, reportaż z koloniii dziec. w Rabce. 15.35 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych 15.45 Wiadomości gospodarcze 16.00 Koncert 16.35 Audycja Konkursowa P.R. 16.45 Wędrówki po Polesiu — opowiadanie 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 18.00 Ss Syriusz przybył do New Yorku, pogadanka 18.10 „Echa leśne" 18.45 „Przygody Sindbada Żeglarza", baśń 19.00 Recital fort. 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 „Wesoły coctail", koncert rozr. 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Pogadanka aktualna 21.00 Audycja dla wsi: Skrzynka rolnicza 21.10 Z pieśni i poezji słowackich 21.45 Wiadomości sportowe 21.55 Polska muzyka kameralna 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wiecz.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty) 14.05 Parę informacji 14.14 Program na jutro 14.15 Koncert solistów 15.00 Wiadomości sportowe 15.05 Muzyka salonowa 16.00 — 17.00 Przerwa 17.00 Audycja dla dzieci: „Piękny dzień w lasach pod Warszawą" 17.15 Formy twórczości wielkich kompozytorów 18.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty) 19.00 — 22.00 Przerwa 22.00 ‚Teoria a rzeczywistość", skecz 22.15 Muzyka lekka i taneczna 22.50 — 23.55 Koncert symfoniczny.

Litwa sprzyja Sowietom

i występuje przeciw Japonii

KOWNO. Cała prasa litewska, omawiając incydent sowiecko-japoński na Dalekim Wschodzie, zajmuje stanowisko wyraźnie prosowieckie.

Naprz. „Lietuvos Zinios", pisząc o zawarciu pokoju, publikuje niezwykle złośliwą karykaturę. Wszystkie dzienniki, nie wyłączając prasy katolickiej i urzędówki „Lietuvos Aidas", oceniają porozumienie sowiecko - japońskie jako sukces zarówno armii, jak i polityki za granicznej Sowietów.

Francja reorganizuje obronę

swej granicy z Niemcami

PARYŻ. „Epoque" donosi, że w najbliższym czasie należy oczekiwać utworzenia nowego okręgu korpusu na wschodniej granicy Francji, prawdopodobnie z siedzibą w Metzu lub w Strassburgu.

Okręg ten obejmowałby pod jednolitym dowództwem całą ufortyfikowaną strefę pogranicza francuskiego, t.zw. „Linię Magi nota", ciągnącą się od Strassbur ga poprzez Lotaryngię aż do Ardenów. Dotychczas strefa ta znajdowała się pod komendą dowódcy 20 okręgu wojskowego w Nancy i dowódcy 6 okregu w Metzu.

Partyzanci zdobyli lotnisko

LONDYN. Reuter donosi z Szanghaju, że o północy z dn.a 13 na 14 b.m. 300 partyzantów chińskich otoczyło lotnisko japońskie, znajdujące się w odległości 8 km. od koncesji między narodowej i zaczęło ostrzeliwać lotnisko z ręcznego karabinu maszynowego.

Wobec tego, że strażnicy lotniska nie odpowiedzieli ogniem, partyzanci chińscy wtargnęli na lotnisko, obezwładnili strażników, wywiesili chińską flagę i przebywali tam do g. 3-ciej rano, po czym wycofali się na pół godziny przez przybyciem zaalarmowanego oddziału wojsk japońskich.



Mechanik pokładowy Polskich Linii Lotniczych „Lot" p. Ryszard Wełnicki zakończył pół miliona kilometrów przebytych w powietrzu samolotami „Lotu". P. Wełnicki jest pierwszym mechanikiem pokładowym, który osiągnął tak wysoką liczbę kilometrów w służbie lotniczej.
Na zdjęciu moment powitania jubilata na lotnisku

Car Mikołaj II będzie kanonizowany?

Lwowska „Nowa Zoria" przynosi wiadomość, jakoby arcybiskup cerkwi prawosławnej zamierzał kanonizować cara Mikołaja II. Konieczność kanonizacji ostatniego cara Wszechrosji podkreślić miał arcybiskup prawosławny w Londynie Nestor.

Na małej wokandzie...

Stary kawaler

(A. E.) Na ulicy Pańskiej mieszka stary kawaler, pan Bogumił Kozłowski. Człowiek z niego całkiem przyzwoity, tylko ma tę jedną wadę, że jest strasznie niecierpliwy.

Pewnego razu pan Bogumił przeziębił się. Kaszel miał i kości go łamały na potęgę. Wszedł więc do sąsiadki:

— Możeby mi pani Szczepankowa bańki postawiła?

— A dlaczegóżby nie? Połóż się pan sąsiad do łóżka, a ja w try migi będę z bańkami!

Tak też się stało. Pan Bogumił wlazł pod pierzynę, a sąsiadka wysmarowała mu plecy masłem i obstawiła bańkami.

— Teraz — rzekła — leż pan sobie spokojnie, a ja pójdę do domu i wrócę za dziesięć minut, żeby bańki pozdejmować.

Bańki ciągnęły, jak sto diabłów i pan Bogumił, jako że niecierpliwy, omało ze skóry nie wyskoczył. Ani odetchnąć, ani się poruszyć....

Co chwila zerkał na budzik. Minuta, dwie, pięć, dziewięć, dziesięć...

A Szczepankowej jak nie ma, tak nie ma!

Jedenascie minut... A bańki ciągną!

— Co do cholery? — zniecierpliwił się pan Bogumił — Pani Szczepankowa!!

Nie było odpowiedzi.

Pan Bogumił zerwał się z łóżka i tak, jak był, z bańkami na plecach i w kalesonach, wpadł do sąsiadki.

Pani Szczepankowa spała, siedząc na krześle, snem sprawiedliwego.

— Tak to się robi? — krzyknął pan Bogumił i, zerwawszy sobie bańkę z pleców, rzucił ją w śpiącą sąsiadkę.

Pani Szczepankowa ocknęła się i skoczyła pod stół, przerażona widokiem mężczyzny w kalesonach, z bańkami na plecach. Darł się przy tym w niebogłosy.

— Zdejmie mi pani te bańki? — złościł się pan Bogumił. — Przecie mi się pęcherze na plecach porobią!

— Nie zdejmę — odpowiedziała spod stołu pani Szczepankowa — za to, żeś mnie pan tamtą bańką w nos uderzył. I wogóle jak panu nie wstyd po sąsiadach w samych kalesonach ganiać?

Dopiero dozorczyni uwolniła pana Bogumiła od baniek.

Przed sądem pani Szczepankwa mówiła, że przecie niechcący zasnęła. A pan Bogumił to wogóle nerwus i dlatego też został starym kawalerem, bo go żadna panna nie chciała.

Sąd wydał wyrok uniewinniający

Warszawa w rocznicę „Cudu nad Wisłą"

Armia, organizacje wojskowe i społeczne oddały hołd Nieznanemu Żołnierzowi

W podniosłym i świątecznym nastroju Warszawa obchodziła wczoraj uroczysty dzień Święta Żołnierza Polskiego.

W przeddzień tego święta, w dniu 14 b.m., przeciągnęły ulicami miasta capstrzyki wojskowe, Zw. Strzeleckiego, P.W., Zw. Rezerw., K.P.W. i P.P.W.

W godzinach popołudniowych w parkach i na placach odbyły się koncerty popularne, a w godzinach wieczornych wydział oświaty i kultury Zarządu miejskiego zorganizował szereg występów grup regionalnych.

Uroczystości, związane z obchodem Święta Żołnierza Polskiego rozpoczęły się nabożeństwem odprawionym przez ks. Rogackiego w kościele Garnizonowym.

Na nabożeństwie byli obecni gen. Krok-Paszkowski, ppłk. Czuruk, wicewojewoda Jurgielewicz, wiceprezydent m. st. Warszawy Ołpiński, weterani 1863 r., licznie reprezentowany był również korpus oficerski.

Świątynię wypełniły po brzegi liczne poczty sztandarowe organizacyj kombatanckich, przysposobienia wojskowego i organizacyj społecznych.

Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Rogacki, nawiązując do tych przełomowych chwil, kiedy w obliczu nawały bolszewickiej naród polski ramię przy ramieniu stanął, by bronić granic swej Ojczyzny.

Bezpośrednio po nabożeństwie odbyła się defilada, którą przyjął gen. Krok - Paszkowski. Defiladę otwierały oddziały wojska, po czym przemaszerowały sprężystym krokiem oddziały strzeleckie, Zw. Rezerwistów, P. P. W., poczty sztandarowe, wzbudzając swą dziarską postawą zachwyt licznie zgromadzonej na przyległych chodnikach publiczności.

O godz. 11-ej odbyła się na placu Marszałka Piłsudskiego uroczystość oddania hołdu Nieznanemu Żołnierzowi.

Na placu, który tonął w powodzi flag narodowych i drzewców sztandarowych, zakończonych orłami stylizowanymi, stanęła honorowa kompania wojska.

Przy grobie Nieznago Żołnierza ustawiły się poczty sztandarowe. Przy dźwiękach marsza generalskiego przybył na plac gen. Krok - Paszkowski, który po przyjęciu raportu od dowódcy całości, przeszedł przed frontem ustawionych oddziałów.

Pierwszy wieniec w imieniu Armii złożył na grobie Nieznanego Żołnierza gen. Krok - Paszkowski, po czym kolejno składali wieńce przedstawiciele Federacji, Zw. Legionistów, Zw Strzeleckiego, organizyj b. wojskowych, zarządu miasta i stowarzyszeń społecznych.

Oprócz szeregu obchodów oficjalnych, z okazji Święta Żołnierza Polskiego odbyły się w godzinach popołudniowych koncerty i występy regionalne, zorganizowane przez miasto, w których wzięło udział całe społeczeństwo, czcząc w ten sposób osiemnastą rocznicę zwycięstwa oręża polskiego i manifestując swe serdeczne uczucia dla żołnierza polskiego.

Pod hasłem „Wiwat Armia" odbyły się na placach i w parkach warszawskich zabawy ludowe.

Kim jest marszałek Bluecher?

Od subiekta sklepowego do naczelnego wodza

Ostatnio w związku z zatargiem sowiecko - japońskim na widownię międzynarodową wypłynął marszałek Bluecher, głównodowodzący czerwoną armią Dalekiego Wschodu.

Kim jest marszałek Bluecher?

Urodził się w małej wiosce nadwołżańskiej w roku 1889. Bluecher przez półtora roku uczęszczał do wiejskiej szkoły, a następnie posłano go do Petersburga, na praktykę do sklepu. Po pewnym czasie z Petersburga przeniósł się do Moskwy gdzie znalazł zajęcie w francusko-rosyjskich zakładach przemysłowych Berga pod Moskwą. Gdy liczył 20 lat pracował w fabryce wagonów kolejowych. Uważał się wówczas za rewolucjonistę i nawoływał robotników do strajku, za co został skazany przez sąd na 2 lata i 8 miesięcy więzienia.

Gdy wybuchła wojna został wciągnięty w szeregi wojskowe i udał się na front jako zwykły żołnierz, wkrótce został ranny i uznany za niezdolnego do służby wojskowej. Po powrocie na tyły, znalazł zajęcie w zakładach przemysłowych w Kazaniu. W tym też czasie wstąpił on do partii bolszewickiej. Postanowił również uzupełnić swe wykształcenie i zdać maturę.

Gdy wybuchła rewolucja Bluecher mieszkał w Pietrowsku w gubernii samarskiej. Dowiedziawszy się o wybuchu rewolucji, porzucił Pietrowsk i udał się do Samary, gdzie natknął się na przywódcę miejscowych bolszewików, Kujbiszewa, zdobył jego zaufanie i Kujbiszew powierzył mu kierownictwo tych wszystkich działów, które miały coś wspólnego ze sprawami wojskowymi. Bluecher dobrze wywiązywał się ze swego zadania i podczas dni październikowych został członkiem samarskiego komitetu rewolucyjnego i naczelnikiem gubernialnej Czeki.

Podczas wojny domowej Bluecher dowodził oddziałami walczącymi z białą armią w Uralu i został 4 razy ranny odznaczony krzyżem Czerwonego Sztandaru i zaawansował do rangi dowódcy dywizji.

Od roku 1924 do 1927 Bluecher przebywał w Chinach, gdzie udał się z polecenia rządu sowieckiego. Mianowano go tam głównym wojskowym doradcą narodowego rządu chińskiego, na którego czele stał Sun-Yat-Sen.

Gdy w roku 1929 Chińczycy zajęli wschodnią - chińską kolej żelazną i wkroczyli na terytorium Rosji, Bluecher został mianowany głównodowodzącym czerwonej armii Dalekiego Wschodu i dotychczas piastuje to stanowisko.

W Sowietach Bluecher uchodzi za doskonałego specjalistę w sprawach wojskowych i zdolnego dowódcę. Gdy wyłaniają się poważne zagadnienia, Bluechera wzywa się do Moskwy i z tego względu Bluecher bardzo często przylatuje z Dalekiego Wschodu do Moskwy, aby zaraz po odbyciu narady znów wsiąść w samolot i odlecieć na Daleki Wschód. W Sowietach panuje przekonanie, że z Bluecherem liczą się nawet bardzo poważnie w Japonii.

SILNA FLOTA WOJENNA NA MORZU — TO POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO KRAJU!

Skaleczywszy się młotkiem

runął na bruk z rusztowania na trzecim piętrze

Onegdaj przy odbijaniu tynku przy jednej z kamienic na ulicy Morskiej w Gdyni zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Na rusztowaniu, na wysokości III piętra, podczas odbijania tynku dla odnowienia kamienicy pracował robotnik firmy „Elewacja" — 28-letni Józef Stangel.

W pewnej chwili dzięki niefortunnemu uderzeniu młotkiem Stangel przyciął sobie bardzo dotkliwie palec u ręki. Wprawdzie uderzenie to nie było zbyt silne, tak jednak dotkliwe, że murarz zemdlał i osunął się bezwładnie na rusztowanie.

Upadłszy nieszczęśliwie na samym skraju rusztowania, — Stangel spadł następnie z wysokości III piętra, doznając bardzo ciężkich obrażeń ogólnych i złamania kilku żeber..

Murarza karetką Pogotowia Ratunkowego przewieziono do szpitala. Stan jego jest bardzo poważny.

Wyskoczył z karuzeli

wypiwszy przed tym butelkę trucizny

Niezwykły sposób samobójstwa wybrał sobie pewien młodzieniec, obywatel gdański, Gerad Szmidkowsky. W dzień dorocznego jarmarku Dominika w Gdańsku, Szmidkowsky wybrał się do tak zwanego wesołego miasteczka i wybrawszy sobie moment gdy było tam najwięcej widzów wsiadł na jedno z siedzeń diabelskiego młyna i wypróżnił całą zawartość butelki lizolu.

Nie poprzestając na tym, w chwili gdy był on na najwyższym punkcie obracającego się koła, z krzykiem wyskoczył na ziemię.

Działo się to w godzinach wieczornych przy efektownym oświetleniu placu różnokolorowymi reflektorami. Upadek jego nie spowodował natychmiastowej śmierci; ciężko okaleczonego desperata w stanie bardzo ciężkim zabrano do szpitala.

Policjant postrzelił sołtysa

który rzucił się na niego

W dniu wczorajszym na drodze wiejskiej w kolonii Kawenczyn, sołtys tejże Stanisław Waś, wraz z dwoma osobnikami, z niewyjaśnionych przyczyn napastował Edwarda Roslonia, bijąc go kijem.

W tym czasie drogą przechodził przodownik P. P. Matejczuk, który stanął w obronie napadniętego. Rozwścieczony sołtys, rzucił się na policjanta, chwycił za gardło usiłując udusić. Matejczuk w obronie własnej wyjął rewolwer i po uprzednim ostrzeżeniu wystrzelił, trafiając awanturniczego sołtysa w ucho.

Zawiadomiona policja prowadzi energiczne dochodzenie.

Wakacje wśród dobrobytu

spędza wraz z rodziną robotnik angielski

We wszystkich gazetach angielskich widzi się obecnie ogłoszenia następującej treści: — „Przedsiębiorstwo Butlina uprzyjemni wam urlop. Radość i zabawa czeka was w luksusowych „obozach wakacyjnych" w Skegness i Clacton-on-sea".

I tysiące ludzi udaje się do tych „obozów wakacyjnych", albowiem za trzy funty tygodniowo, to jest tyle ile wynosi skromny zarobek tygodniowy sklepikarza lub robotnika angielskiego — przedsiębiorstwo ofiarowuje nie tylko pożywienie i mały domek prywatny, ale również i wszelkie możliwe gry i rozrywki.

Jeden z tych obozów, a mianowicie w Skegness położony, w pobliżu Nothingham, zajmuje przestrzeń stu hektarów. — Znajduje tu pomieszczenie 2500 „obozujących".— Ponieważ w Angli płatny urlop trwa przeważnie tydzień, co sobotę 2.500 osób przyjeżdża do Skegness, zajmując miejsca 2500 osób, — które wyjeżdżają. — Każdego więc roku przez „obóz" w Skegness przewija się 40.000 Anglików obu płci, a przez wszystkie „obozy" należące do Butlina przewija się rocznie ponad 150.000 osób.

„Obóz" przypominający zamieszkały Luna-Park, posiada olbrzymią ilość ulic, wzdłuż których biegną małe domki z werandami. Umeblowanie tych domków składa się z dwóch bardzo wygodnych łóżek, łazienki i szafki. „Obozujący" przychodzą do swych domków tylko na noc, ponieważ od świtu do wieczora bawią się.

W środku obozu znajduje się miasteczko przeznaczone dla ożywiania i bawienia gości. — Znajduje się tam 20 barów, stoły do ping pongu, stoły bilardowe, różnego rodzaju automaty sale teatralne, na których deskach występują najlepsi komicy londyńskich kabaretów.

A tych, którzy nie potrafią sami się bawić, pobudzają do zabawy specjaliści. Jest ich w Skegness 40 i doskonale wywiązują się ze swego zadania. Oto naprzykład w piwiarni ludzie w milczeniu piją piwo. Nagle jeden z tych „rozweselaczy" wskakuje na stół obejmuje starą kobietę, wykrzywia w niezwykle komiczny sposób twarz i zaczyna nucić starą szkocką pieśń, która jest bardzo popularna w Anglii. Zaprasza gości aby mu wtórowali. Goście, w których oczach pojawia się błysk zadowolenia, nie dają się długo prosić i wkrótce rozlega się chóralny śpiew.

Butlin dba również i o to, aby „obozujący" mogli uprawiać sporty i z tego względu oddaje do ich dyspozycji place tenisowe, place do golfa, baseny do pływania i małe jezioro, pełne łodzi i kajaków, rowery, oraz wrotki.

W ten sposób bardzo szybko mija tydzień i ludzie skromnie zarabiający, za te same prawie pieniądze, które wydają na utrzymanie w mieście, — opaleni i wypoczęci opuszczają obozy Butlina, zadowoleni z tak miłego spędzenia urlopu.

Zlot Z. M. P.

W poniedziałek uczestnicy zlotu młodzieży wiejskiej Związku Młodej Polski po zbiórce na Polu Mokotowskim udali się pochodem na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyli wieniec.

Następnie liczny pochód młodzieży wiejskiej przeszedł ulicami Warszawy do Belwederu, gdzie kierownictwo zlotu złożyło wspaniały wieniec na stopniach pałacu.

Po złożeniu wieńców pochód przemaszerował przed Belwederem, a następnie przez ul. Klonową przed siedzibą Marszałka Śmigłego Rydza.

Po rozwiązaniu pochodu na placu Unii Lubelskiej uczestnicy zlotu zwiedzali grupami stolice.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Władka uspokaja Ladreckiego — Wobec tego proponuje jej, by wydała swój naszyjnik pereł, a on jej za to zrobi sztuczny—W zamian za to ocali ją przed Bohdanem — Władka nie chce dać naszyjnika — Już się nie boi Bohdana — Tylko Heleny — Postanawia zabrać się do niej

Władka zaprzeczyła gwałtownie, przekonywując Ladreckiego:

— Ależ nic podobnego! To kłamstwo! Dzieliłam się z tobą zawsze do połowy. Ani raz nie okpiłam twej „doli". Teraz zaś... jestem już zupełnie bez grosza... zupełnie goła...

— Nie zawracaj mi głowy takimi bzdurami! Jakże to możliwe? — zapytał Ladrecki.

Zbliżył się do Władki, spojrzał na nią szyderczo i rzekł:

— Wiesz, co? Nie traćmy czasu na głupie waśnie. Lepiej się godzić, niż kłócić. Chcesz, bym cię wyciągnął z matni? Dobrze. To zupełnie możliwe. Ale to będzie cię kosztowało pięćdziesiąt tysięcy złotych. Zaraz ci wytłumaczę, jakim sposobem możesz je zdobyć. Tłuch dał ci, jako podarunek ślubny, wspaniały naszyjnik z pereł. Daj mi go. O, będę bardzo grzeczny! Każę ci zrobić najzupełniej taki sam naszyjnik z pereł... sztucznych. Nikt, żywa dusza nie zdoła odróżnić, czy to ten prawdziwy naszyjnik czy inny.

Ponieważ widział, że Władka gotowa już zgodzić się na propozycję, dodał łagodniej:

— Nie frasujże się i nie namyślaj się, idiotko! Prawo jest po twojej stronie. Jesteś prawowitą małżonką Tłucha i na to nikt nic nie poradzi. Co ci mąż zrobi? Rozwiedzie się? Wiesz przecież, że rozwodów nie ma, a już na pewno nie o takie głupstwo. Nawet, gdyby się poznał na tej zamianie. A przecież nie pozna się, bo skąd?

Wreszcie rzekł na zakończenie, już nieco ostrzej:

— Nie zapominaj, że mam wciąż jeszcze bachora w ręku... i że Tłuch myśli, iż to jego dziecko. Posłuchaj, powiem ci po prostu: pilnuj się, Władka, i bądź mi posłuszna, a nie pożałujesz. Bohdan? Gwiżdż na niego. Biorę na siebie takie załatwienie go, że będzie łagodny, jak baranek. A Tłuch? Otóż, jeżeli będziesz się stosowała do moich dobrych rad... a dam ci je, jeżeli będziesz grzeczna... to od Tłucha jeszcze wydobędziemy wiele... bardzo wiele gotówki...

— A Helena?

Ladrecki uśmiechnął się i odparł:

— Helena? Helena ci też przeszkadza? Można jej się pozbyć w każdej chwili. To najłatwiejsza rzecz. Ale... dajesz mi swój naszyjnik? Daj mi go jak najwcześniej, to byłoby mi w tej chwili ogromnym ułatwieniem... i tobie też bardzo by to pomogło...

Po czym delikatnie, ale stanowczo odepchnął ją od siebie, mówiąc:

— Idź, idź... idź po ten naszyjnik... Przyniesiesz mi go zaraz? No co? Nie wahasz się chyba u diabła?

I najspokojniej zamknął za nią drzwi.

Znalazłszy się na schodach niezupełnie własnowolnie i szybciej, niż przypuszczała, Władka zatrzymała się przerażona i tak tym wszystkim oszołomiona, że po prostu jakby wrosła w ziemię.

Bo aż jej krew uderzała do głowy na samą myśl o świeżo zakończonej rozmowie z Ladreckim.

O, Władka w tej chwili już nie miała żadnych złudzeń!

Stanowisko jej kochanka było jasne, znamienne i nie mogło pozostawiać pola do żadnych wątpliwości.

Był wściekły, że nie wyciągnął od swej kochanki tyle pieniędzy, ile się spodziewał, wobec czego jawnie przestawał interesować się jej losem, opuszczał ją zupełnie, zdając na łaskę losu.

Pomyślała sobie:

— Mówi, że ma jakiś papier, który go zabezpiecza przed Bohdanem. Ale co to może być za papier?

I aż się trzęsła na samą myśl o tym, że choć Ladreckiemu może rzeczywiście nic nie groziło, to jej, przeciwnie, groziło wszystko. Czuła się wręcz zgubiona.

To może i prawda, że o Bohdana może być spokojny, jeżeli on rzeczywiście nie ma prawa przyznać się, że żyje.

Ale co zmusi do milczenia... Helenę? Jeżeli Bohdan zetknie się z nią, powie, co się stało, opowie, że skorzystano ze skradzionego jej listu i że inna kobieta podała się za nią?

Jestem zgubiona... stracona — powtarzała sobie Władka.

Czuła, jak jej serce przestaje bić... Cały świat jakby się jej kręcił przed oczyma.

A jednak, jak każdy przestępca od razu wyczuwa zbliżającą się pogoń czy policję, depczącą mu po piętach, tak i Władka nagle zapragnęła uciec, zginąć, ukryć się gdzieś daleko, daleko...

Trzymając się kurczowo poręczy schodziła co raz niżej.

O, jakże nienawidziła teraz Ladreckiego, swego wspólnika, swego zdradliwego kochanka, za tę obojętność, z jaką ją przed chwilą potraktował!

— I on jeszcze chce mi odebrać mój naszyjnik? — myślała sobie ze złością. — Jeżeli się zgodzę, to jeszcze po tym mnie będzie szantażował, że zdradzi mnie przed mężem. Wszystko, co wyciągnęłam od Gustawa i Tłucha, wyłudziłby ode mnie stopniowo.

Na samą myśl o tym wściekłość jej jeszcze się podwajała. A zarazem dodawała jej sił. Pomyślała sobie:

— Nie, nic!... Nie ustąpię! Nic mu nie dam. On mi w ogóle nic nie może zrobić. Powinnam się obawiać jedynie Heleny. Przed nią muszę się bronić i jakoś ...obronię się... nie ma obawy. Ja się tą sprawą zajmę. To ja nie dopuszczę do tego, by Bohdan zetknął się ze swoją narzeczoną.

I szła teraz szybko przed siebie. Nie zważała nawet, dokąd. Na oślep. Nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi ani jak wygląda. A wyglądała bardzo źle... Była rozczochrana i tak blada, że ludzie oglądali się za nią.

Strach i gniew doprowadzały ją niemal do obłędu.

— Jakto? Czyżby rzeczywiście partia już była zupełnie przegrana?

Wtem nagle przyszła jej snać jakaś zdradziecka myśl do głowy, bo stopniowo się uspakajała.

Była panią Tłuchową, czy nie była? Była. Jak najbardziej prawowicie. Był normalny prawdziwy ślub w kościele, nie żadna bujda „cywilna" czy w „kościele narodowym". Tego jej nikt nie zabierze i tego jej nie wolno było zapominać.

Co prawda, możliwa byłaby separacja... Ale póki jest separacja, mąż jednak musi płacić żonie alimenty.

— Zresztą — myślała sobie Władka — czy do tego dojdzie? Chyba, żeby się dowiedział całej prawdy. Ale od kogo się dowie? Gustaw i tak o niczym nie wie. Więc mógłby się dowiedzieć tylko od Bohdana albo Heleny.

Na samą myśl o tych dwojgu, którzy tak pokrzyżowali jej plany, Władka aż szlochała z wściekłości.

O, tak, ci dwoje mogli ją zgubić. Ale czy to im się uda?

— I czy rzucą się właśnie na mnie? — zapytywała się w duchu — bo Bohdan, rzecz prosta, nienawidzi mnie. Ale cała jego złość jest przecież skierowana przeciw Ladreckiemu, czy nie? Przecież jego uważa głównie za winnego.

Wtem przypomniało jej się:

— Ale przecież Stefan zapewniał mnie, że ma sposób na nakazanie Bohdanowi milczenia.

Skoro zaś Bohdan nie może oskarżyć Stefana, więc i jej chyba nie może?

I sama sobie odpowiedziała:

— Tak, to jasne. Jeżeli nie może nic zrobić Stefanowi, to i mnie nie będzie mógł.

Więc teraz już się jego nie bała. Pozostawała jeszcze tylko Helena...

Znała jej adres, wskoczyła więc do taksówki i pojechała do niej.

Kazała kierowcy jechać pełnym gazem.

W czasie jazdy Władka już uśmiechała się radośnie.

Czy rzeczywiście niezbyt szybko rozpaczała i drżała?

Czyż jeszcze trochę zręczności i odwagi nie uratują ją od wszystkich niebezpieczeństw?

W chwili, gdy taksówka zatrzymała się przed drzwiami domu, gdzie mieszkała Helena, Władka była jakby zupełnie spokojna. Myślała sobie:

— Już ja unieszkodliwię Helenę. Bohdan i tak musi milczeć. Tłuch mnie kocha, więc mnie nie porzuci. W ten sposób nic nie stracę, a... pozbędę się Stefana. Nie będę musiała się z nim dzielić. Słowem, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło... A teraz ostro... zabierzmy się do Heleny...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet opuścił mieszkanie konsula tureckiego i skierował się w stronę hotelu. Nagle stwierdził, że ktoś idzie za nim. Zawrócił więc i skierował się w stronę jegomościa, który go śledził.

24.

Był to Conti!

— A więc znów mam przyjemność spotkać ciebie! — rzekłem, zaciskając pięści.

— Ulica przecież jest dla wszystkich i każdy może po niej chodzić — odparł bezczelnie Conti.

— Może i masz rację, lecz nie chcę każdej chwili spotykać ciebie na mej drodze. Zrozumiano!? Jeśli nie zastosujesz się do mego życzenia, poczujesz które goś dnia moje pięści.

— To tylko pogróżki — ironicznie się uśmiechnął Conti — nie będziesz bowiem chciał ściągać na siebie uwagi. Jeśli dowie dzianoby się kim jesteś, popsułoby ci to całkiem szyki.

Zniecierpliwiony podniosłem rękę, chcąc mu wymierzyć siarczysty policzek. Conti usunął się jednak w porę. Oddalił się o kilka kroków, pogroził mi palcem i szekl:

— Wkrótce będziemy mieli przyjemność się spotkać!

Nie będę opowiadał szczegółowo o tych wszystkich wieczorach, które spędziłem w domu konsula tureckiego i podczas których starałem się wytworzyć serdeczną atmosferę, która by pozwoliła mi zabrać się do wykonania powierzonego mi zadania. Atmosfera ta wkrótce została wprawdzie wytworzona, a mimo to nie mogłem ani na krok posunąć się naprzód; mijał tydzień za tygodniem, a nie osiągnąłem żadnego konkretnego rezultatu. Wydawałem w międzyczasie mnóstwo pieniędzy i denerwowała mnie ta niepotrzebna strata pieniędzy i czasu.

Minął miesiąc od chwili, gdy poznałem konsula i jego rodzinę, byłem ich stałym gościem, często zapraszali mnie na obiad lub kolację, ale na tym się kończyło. Nie zdołałem nawet ustalić, gdzie konsul ukrywa szyfr.

Gdzie znajdował się ten nieszczęsny szyfr? Pytanie to dręczyło mnie i nie dawało spokoju. Wiedziałem tylko jedno, że szyfr jest bardzo ciężki. Zazwyczaj bowiem wkłada się tajny szyfr, który zawiera wyjaśnienia niezbędne do rozszyfrowania tekstu, między dwie ciężkie płytki ołowiane. Robi się to ze względów ostrożności. Przede wszystkim, aby utrudnić kradzież szyfru, a powtóre na wypadek gdy znajdzie się na pokładzie okrętu, można go było w razie niebezpieczeństwa wrzucić w morze i być pewnym że pójdzie na dno.

Pewnego dnia wróciwszy z miasta do hotelu, znalazłem w moim pokoju list, który był napisany na maszynie i nie miał podpisu. Autor listu prosił, abym tego popołudnia przyszedł do mieszkania kapitana Carona.

— Oho, sprawa musi być bardzo poważna i pilna — pomyślałem — jeśli mnie aż w taki sposób zawiadamiają.

To też punktualnie o oznaczonej godzinie znalazłem się w mieszkaniu rzekomego służącego z hotelu „Księżniczki Marii". Znajdowali się już tam dwaj oficerowie i jakiś pan w czerni, których Caron mi przedstawił. Po kilku minutach przyszła Klara.

Po jej przybyciu przeszliśmy do pokoju, w którym zostałem przyjęty przez kapitana Carona po moim przyjeździe do Salonik, wyłączyliśmy telefon, i puściliśmy w ruch mikrofony, rozmieszczone po różnych punktach domu i ogrodu. Mikrofony te miały nas zaalarmować, gdyby ktoś niepożądany chciał się tutaj zakraść i podsłuchiwać naszą rozmowę.

Po przedsięwzięciu tych wszystkich środków ostrożności — kapitan Caron zabrał głos i oświadczył:

— Otrzymałem rozkaz z Paryża, że należy przyśpieszyć tę sprawę. Musimy zdobyć szyfr w ciągu najbliższego tygodnia. Należy więc obecnie opracować plan działania.

Rozpoczęła się dyskusja, podczas której każdy z nas wykładał swój punkt widzenia. W końcu opracowaliśmy plan, do którego zrealizowania zamierzaliśmy przystąpić jeszcze tego wieczoru i odpowiednio podzieliliśmy się rolami.

Gdy zamierzaliśmy się już rozejść, do uszu naszych dobiegł ze słuchawki jednego z mikrofonów podejrzany szmer.

— To prawdopodobnie ktoś kładzie rękę na klamce — rzekł kapitan Caron i zbliżywszy się do kontaktu elektrycznego, włączył reflektory oraz odpowiednio nastawił specjalny system luster.

W tej samej chwili na jednym z luster wyłoniła się postać Contiego, który nawet nie przypuszczał, że go widzimy. Aparat ten był tak sprytnie urządzony, że osobnik, na którego go nastawiono, nie wiedział nawet, iż jest śledzony.

— Poczekajcie państwo chwilę, — rzekł kapitan Caron i znikł za drzwiami.

Po kilku chwilach kapitan Caron znalazł się w polu działania reflektora i ujrzeliśmy jak podniósł pięść i zdzielił nią Contiego. Podwójny agent natychmiast zwalił się na ziemię przed drzwiami, które zamierzał otworzyć.

(Dalszy ciąg jutro).

Odnaleźli się po latach

dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności

Gazety amerykańskie podają o niezwykłym wypadku, jak to dzięki paczce papierosów odnaleźli się dwaj przyjaciele i dwie przyrodnie siostry.

W tych dniach niejaki Morice Tolkin, który przyjechał w sprawach handlowych do miasta Brukton w stanie Massachetses, wszedł do sklepu, aby kupić paczkę papierosów. Twarz właściciela trafiki wydała mu się dziwnie znajoma, to też nie mógł od niej oderwać wzroku. Również i właściciel sklepu uważnie przyglądał się Tolkinowi. Po kilku chwilach prawie że jednocześnie na twarzach obu mężczyzn pojawił się uśmiech radości i rzucili się sobie w ramiona.

Morice Tolkin i właściciel sklepu, Samuel Blumberg, byli z pochodzenia Rosjanami. Przed 42 laty odbywali w jednym z pułków rosyjskich służbę wojskową i serdecznie się ze sobą zaprzyjaźnili. Wojna i rewolucja rozdzieliły ich jednakże i dopiero teraz się odnaleźli.

Ponieważ w sklepie było niewygodnie rozmawiać, Blumberg zaproponował przyjacielowi, aby odwiedził go wieczorem. Wieczorem Tolkin udając się w gości, zabrał z sobą żonę, która towarzyszyła mu w tej podróży. Również i Blumberg był żonaty i wraz z żoną gorąco kowo się przygotowywał na przyjęcie gości.

Jakie było zdumienie obu przyjaciół, gdy żony ich spojrzawszy na siebie, z okrzykiem radości rzuciły się sobie w ramiona i zaczęły się gorąco całować. Okazało się, że pani Tolkin i pani Blumberg są przyrodnimi siostrami. W czasie wojny i rewolucji straciły siebie z oczu i dopiero teraz dzięki niezwykłemu zbiegowi okoliczności odnalazły się.

NOWA OFIARA NAPRĘŻENIA STOSUNKÓW W CZECHOSŁOWACJI.



Na zdjęciu fragment z uroczystego pogrzebu Wenzla Paierle, członka partii niemiecko-sudeckiej, który został zamordowany przez fanatyka czeskiego.

Robinson Crusoe XX wieku

mieszka z żoną na samotnej wysepce, narzekając na przybywających turystów

Przed wieloma laty z pokładu niemieckiego krążownika „Dresden", gdy ten dobił do brzegów Chile, zbiegł marynarz Hugo Weber. Został jednak ujęty przez władze chilijskie, przez pewien czas siedział w więzieniu, a po odsiedzeniu kary uzyskał wolność.

Weber, który czuł wielką niechęć do sposobu życia w krajach cywilizowanych, postanowił osiedlić się na bezludnej wyspie i prowadzić tam żywot podobny do tego, jaki prowadził Robinson Kruzoe.

Znalazł wysepkę, która odpowiadała jego wymaganiom, pośród grupy wysp Fernandena. Wśród niewielu rzeczy jakie zabrał ze sobą, znajdowała się książka Daniela Dafoe „Robinson Kruzoe" i każdego wieczora Weber czytał jeden rozdział z tej książki. Jednakże jako syn dwudziestego wieku, poszedł dalej niż jego ulubiony bohater. Zamiast zwykłego szałasu, zbudował sobie wygodną chatę, przeprowadził elektryczność oraz wybrał sobie towarzyszkę życia z Niemiec i z biegiem lat stał się ojcem licznych zdrowych „Robinzoniąt".

Szczęście jednak nie trwa wiecznie. O istnieniu „współczesnego Robinsona" dowiedziała się opinia publiczna i jego wysepka stała się miejscem wycieczek licznych turystów, którzy zakłócają spokój rodzinie „Robinsonów" i rozkładają się obozem na plażach, których gospodarzami byli dotychczas tylko Weberowie.

Obecnie rozczarowany Weber szuka drugiej, położonej bardziej na uboczu wysepki, gdzieby mógł się przenieść z rodziną.

Niezwykłe miasto angielskie

Mieszkańcy boją się jak ognia wszelkiego postępu

Mieszkańcy małego miasteczka angielskiego Mapledurham kurczowo trzymają się starych tradycji i pogardzają tym wszystkim, co pachnie współczesnością.

Oto na przykład cała gmina płaci podatki za instalacje owadniające pewne grunty, pomimo że obecnie tylko kilku większych posiadaczy ziemskich korzysta z tych urządzeń. Ale mieszkańcy chętnie płacą te podatki, ponieważ dawniej płacili je ich przodkowie i nie chcą odstąpić od tradycji. Z tego samego względu mieszkańcy używają dotychczas tylko lamp naftowych, nie korzystając wcale z elektryczności. Twierdzą bowiem, że ich ojcowie również nie korzystali z elektryczności i też im się dobrze żyło.

Toteż gdy ktoś obcy przyjeżdża do miasteczka, to odnosi wrażenie, że nagle czas cofnął się o kilka stuleci i że żyje w XV-tym wieku, podczas walk między Czerwoną a Białą Różą, w okresie panowania Henryka VI, który właśnie w tej okolicy bardzo często polował.

Mieszkańcy Mapledurham dumni są z dzwonu kościelnego, który został podarowany gminie przez króla Wilhelma IV. Z wielką czcią odnoszą się też do starej sikawki strażackiej, pochodzącej z roku 1740. Nie chcą jej zastąpić współczesnymi hydrantami, uważając, że byłoby to obrazą dla starej sikawki.

Przy tym należy zaznaczyć, że mieszkańcy Mapledurham, którzy nie nawiązują żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym, są bardzo towarzyscy, lubią się bawić i przestrzegają, aby co środę odbywały się tańcówki i zabawy, jak to było za dawnych lat.

Na ziemię ze stratosfery

chce skoczyć na spadochronie amerykański lotnik

Prasa amerykańska podaje o niezwykłym pomyśle jednego z najlepszych amerykańskich skoczków ze spadochronem, Johna Dunkela, który zamierza w roku 1939 skoczyć ze spadochronem ze stratosfery na ziemię.

Dunkel, którego nazwisko zna każde dziecko amerykańskie, zaczął swą karierę jako skoczek ze spadochronem już w 14-tym roku życia. Pierwszego tego skoku nie dokonał jednak ze samolotu. Dunkel wyposażony w parasol wielkich rozmiarów, skoczył z dachu 5-piętrowego domu na ziemię i przepłacił ten figiel chłopięcy złamaniem obu nóg.

Liczący obecnie 41 lat Dunkel dokonał od tego czasu aż 1800 skoków ze spadochronem. Odbywał te skoki przeważnie dla celów reklamowych wielkich przedsiębiorstw i zaoszczędził dość dużo pieniędzy, które pozwalają mu obecnie wprowadzić w życie swój sensacyjny plan. Plan ten polega na jednoczesnym pobiciu aż trzech rekordów.

W specjalnym balonie Dunkel zamierza wzbić się do nieosiągniętej jeszcze przez nikogo wysokości 33 kilometrów. Gdy wysokościomierz zatrzyma się na 33-cim kilometrze, pilot wypuści z balonu bardzo pomysłowo skonstruowaną, hermetycznie zamkniętą, zaopatrzoną w aparaty wytwarzające tlen i ciepło, stalową gondolę, która z niezwykłą szybkością pomknie w kierunku ziemi. Zgodnie z obliczeniami fizyków, gondola ta w ciągu następnych 70 sekund przebiegnie 24 kilometry. W tej fazie śmiałego tego przedsięwzięcia Dunkel pobije drugi rekord. Przede wszystkim osiągnie najwyższą wysokość jaką kiedykolwiek osiągnął człowiek a podczas spadania gondoli Dunkel będzie najszybszym człowiekiem świata, ponieważ gondola będzie spadała w ciągu 70 sekund z szybkością 2500 kilometrów na godzinę!

Pewne wątpliwości budziło zagadnienie, czy człowiek zdoła bez utraty przytomności wytrzymać tę niezwykłą szybkość. Biolodzy i lekarze twierdzą jednak, jednomyślnie, że tak.

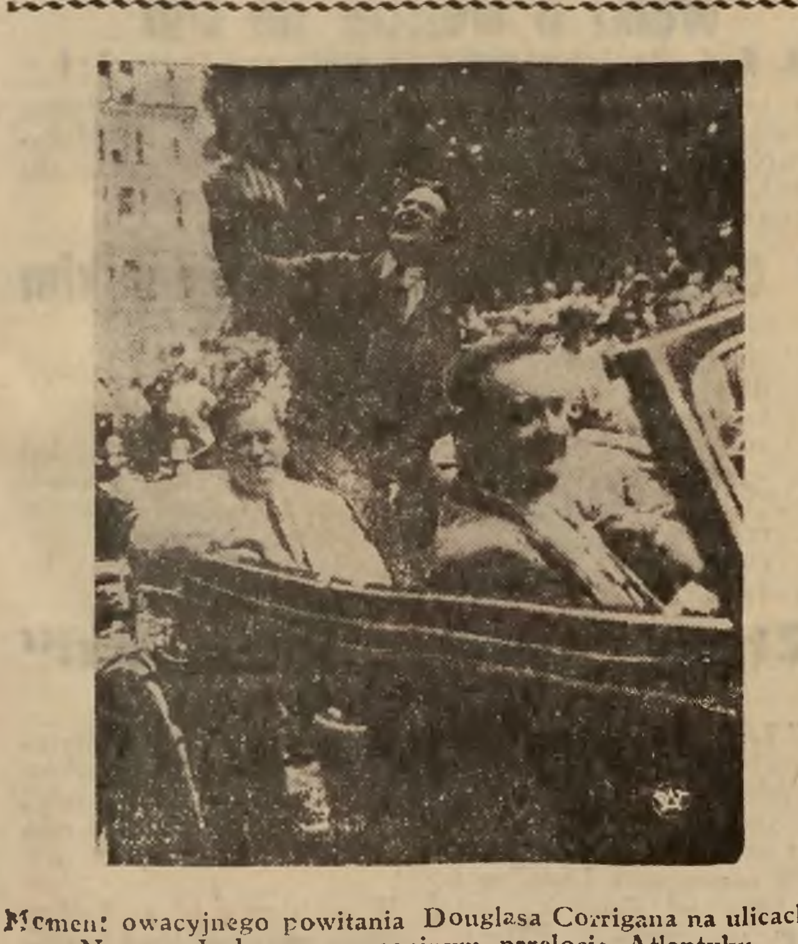
Gdy gondola znajdzie się na wysokości 9 kilometrów nad ziemią, automatycznie otworzy się spadochron. A więc nawet gdyby pilot stracił przytomność — szybkość gondoli zostanie zahamowana i będzie ona już opadała bardzo wolno. Na wysokości 1500 metrów Dunkel otworzy drzwi gondoli i wyskoczy z drugim spadochronem, i pobije trzeci rekord, najdłuższego mianowicie skoku ze spadochronem.

Prasa amerykańska podaje, że przygotowania do tych sensacyjnych rekordów pochłonęły „tylko" 100.000 dolarów. Większość wydatków pokrywa pewna amerykańska fabryka samolotów, która chce wykorzystać lot Dunkela do stratosfery dla celów reklamowych. 100.000 dolarów na cele reklamowe — jest to suma, która nawet na amerykańskie stosunki jest olbrzymia.

Przygotowania do tego lotu dobiegają już do końca. Balon stratosferyczny jest już gotowy, a gondola, która w przeciwieństwie do gondoli profesora Piccarda nie posiada okien, będzie wkrótce gotowa.

Revera przegrywa z Garbarnią 1:4

W Stanisławowie Garbarnia wygrała z Reverą 4:1 (1:0). Zwycięstwo Garbarni zasłużone, ale cyfrowo za wysokie.



Moment owacyjnego powitania Douglasa Corrigana na ulicach Nowego Jorku po sensacyjnym przelocie Atlantyku.

Kobieta, która była mężczyzną

Co oznaczała ta maskarada?

W gminie wormiańskiej mieszka już dość dawno Kladkowska Antonina, b. legionistka ligi kobiecej wileńskiej, która znajdowała się w dość trudnych warunkach materialnych. By zaofiarować jej pracę odpowiednią do jej sił musiano zbadać stan jej zdrowia.

Przy badaniu okazało się, że Kladkowska jest mężczyzną. W jakim celu Kladkowski używał sukien kobiecych i podawał się za kobietę, dotychczas nie ustalono.

Nabierał naiwne kobiety

oszust grający rolę doktora

Na terenie Warszawy grasował od pewnego czasu podający się za „doktora", niejaki Szmul Rozenman (nigdzie niemeldowany). Pomysłowy „doktór" zawierał znajomości z młodymi kobietami, jak również poznawał je za pośrednictwem ogłoszeń matrymonialnych. Opowiadał on, że zamierza wybudować fabrykę chemiczną i w tym cel likwiduje mieszkanie i interesy w Krakowie.

Aferzysta pod różnymi pozorami wyłudzał pieniądze i znikał.

Wreszcie kilka poszkodowanych kobiet złożyło zameldowanie i Rozenmana aresztowano, kładąc kres przestępczej działalności.

ZE SPORTU.



Znana łuczniczka polska Janina Kurkowska-Spychajłowa, która odniosła poważny sukces na mistrzostwach w Londynie.

KRONIKA SPORTOWA

Pojedynek wioślarzy Polski i Węgier

Po równej walce wygrali Węgrzy w nikłym stosunku 4:3

Przy kolosalnym zainteresowaniu publiczności rozegrany został na nowo wybudowanym torze na Witobłu pod Stęszewem rewanżowy mecz wioślarski reprezentacji polskiej z reprezentacją Węgier. W ramach tych zawodów odbyły się również biegi 2 klasy o mistrzostwo Polski.

Mecz rewanżowy przyniósł powtórne zwycięstwo Węgrom, jednak w stosunku bardzo nikłym, bo 4:3, podczas gdy w roku ubiegłym w Budapeszcie zwyciężli nas Węgrzy 6:1.

Załogi polskie jak to wykazuje zresztą wynik, poprawiły swoją formę, nie zdołały jednak w decydującym biegu, tj. w biegu ósemek, przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Regaty zainaugurował wyścig czwórek ze sternikiem. Węgrzy fizycznie lepiej przygotowani, po zaciętej walce na trasie, zwyciężyli załogę polską, K.P.W. Bydgoszcz, uzyskując czas 6,20. Czas załogi polskiej 7.04. Załoga węgierska (Pannonia Evezoes Club) zdobyła nagrodę Ministra Spr. Zagr. Kanya po raz drugi.

W biegu dwójek Polskę reprezentowała załoga W. T. W. w składzie Braun i Kobyliński. Miała ona za przeciwnika bardzo silny zespół trzykrotnego mistrza Europy — Hungaria Evezoes Egylet. Początkowo prowadzi bieg Polska, jednak na półmetku inicjatywa przechodzi do rąk gości, którzy zwyciężają, przebywając dystans 2000 mtr. w czasie 7.51.8. Czas załogi polskiej, która zaimponowała dobrym finiszem 7.57.8.

Pierwsze zwycięstwo przypadło w biegu jedynek, gdzie barwy nasze reprezentował Kepel (AZS Warszawa), mając za przeciwnika Banhidego z Nemzeti Hajos Egylet. Polak krótko po starcie zapewnił sobie prowadzenie i im bliżej mety, znacznie powiększył dystans w stosunku do swego przeciwnika. Czas Polaka 8.05.6, Węgra 8.19.6.

Drugie zwycięstwo odniosła Polska w biegu dwójek ze sternikiem. Załoga polska A.Z.S. — Poznań w składzie Kuryłłowicz i Manitius pod sterem Bąclera w pięknej formie po zaciętej walce na całej trasie zwyciężyła swego przeciwnika w czasie 8.09.6. Czas Węgrów 8.24.4. Załoga polska odebrała więc Węgrom nagrodę Ministra Spr. Wojskowych gen. Kasprzyckiego.

W biegu czwórek bez sternika Węgrzy okazali się zespołem nie tylko fizycznie lepiej zaawansowanym, lecz również technicznie górowali nad załogą B.T.W. Hungaria Evezoes Egyelet wygrała w pięknej formie bieg w czasie 7.08. Czas polski 7.13.8.

Mało spodziewane ale zasłużone zwycięstwo uzyskała Polska w biegu dwójek podwójnych. Barwy biało - amarantowe reprezentowała osada Ruder - Club „Frithjof" w składzie Reich i Boehme. Przybyła ona na metę w dobrej formie w czasie 7.14.8 przed Węgrami 7.21.4.

Naprężenie wśród widowni doszło do zenitu przy biegu ósemek. Stan meczu bowiem do tej chwili brzmiał 3:3. Doskonale przygotowani Węgrzy nie pozwolili jednak wydrzeć sobie zwycięstwa, gdyż od samego niemal startu wysunęli się naprzód, dystansując załogę polską A.Z.S. — Poznań na mecie o przeszło dwie długości łodzi. Ósemka węgierska (Pannonia Evezoes Club) ukończyła bieg w dobrej formie w doskonałym czasie 6.23.8 przed Polską 6.33.

Dąb gromi Czarnych 8:0

W Katowicach Dąb rozgromił czarnych ze Lwowa, bijąc ich druzgocącym stosunku 8:0 (3:0).

Union Touring pokonał lubelską Unię

W Lublinie Union Touring Łodzi pokonał łatwo lubelską Unię 3:0.

P. K. S. z Łucka pokonał W. K. S. z Grodna

P.K.S. Łuck odniósł zwycięstwo nad W.K.S. Grodno w stosunku 6:2 (3:1).

Niemki pokonały Polki w Bydgoszczy

Sztafeta polska ustanowiła rekord świata

Mecz lekkoatletyczny w Bydgoszczy najsilniejszych drużyn Europy pań Niemiec i Polski zakończył się spodziewanym zwycięstwem drużyny niemieckiej w stosunku 59:40.

Na starcie znalazło się aż 5 rekordzistek świata. Najcenniejsze zwycięstwo odniosła Polska w sztafecie 60—80—100—200. Nasza sztafeta w składzie Książkiewiczówna, Gawrońska, Kałużowa, Walasiewiczówna zajęła pierwsze miejsce w czasie 53,6, bijąc rekord świata o 3,2 sek.

Zawody na ogół nie przyniosły większych niespodzianek. Walasiewiczówna, zgodnie z przewidywaniami zajęła trzy pierwsze miejsca (w biegach na 100, 200 mtr. i w skoku w dal).

Wajsówna po przebytej niedawno chorobie znajduje się na razie w słabej formie i w dysku musiała ustąpić nie tylko pierwsze miejsce, ale i drugie. W rzucie kulą Flakowiczówna zajęła trzecie miejsce, ustanawiając jednak nowy rekord Polski wynikiem 13,21.

Mimo padającego deszczu na stadionie zgromadziło się około 5.000 widzów.

Techniczne wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

100 mtr. 1) Walasiewiczówna 12,5, 2) Krauss (Niemcy) 12,9, 3) Albus (Niemcy) 13, 4) Kałużowa 13,4.

200 mtr.: 1) Walasiewiczówna 24, 6, 2) Krauss (Niemcy) 24,9, 3) Voigt (Niemcy) 25,4, 4) Gawrońska 26, 8.

80 m. pł.: 1) Gelius (Niemcy) 11,9, 2) Spitzweg (Niemcy) 12,1, 3) Romanowska 13 (rekord pomorza), 4) Felska 13,1.

Oszczep: 1) Gelius (Niemcy) 43,60, 2) Mathes (Niemcy) 43,35, 3) Balcerkówna 36,23 4) Cejzikowa (32,35.

Skok w dal: 1) Walasiewiczówna 5,81,5, 2) Maurmeayer (Niemcy) 5,53, 3) Pretz (Niemcy) 5,35, 4) Smoczewska 5,13.

W sztafecie 60 — 80 — 100 — 200 zwyciężyła Polska w czasie 53,6 (rekord świata) 2) Niemcy 54 (wynik również lepszy od dawnego rekordu świata).

Śląsk zwyciężył Legię poznańską

W Poznaniu Śląsk ze Świętochłowic wygrał z miejscową Legią 2:1 (0:1). Ślązacy wykazali lepszą kondycję fizyczną i większą wytrzymałość od miejscowych.

Jugosławia przegrała mecz 0:6

W meczu tenisowym o mistrzostwo środkowej Europy Polska pokonała Jugosławię 6:0.

Ostatniego dnia Spychała wygrał z Kovacsem 6:2, 6:3, 10:8, a Tłoczyński pokonał Mitica 6:2, 6:3, 6:2.

Hungaria pokonała Ruch 8:4

W międzynarodowym meczu piłkarskim rozegranym w Wielkich Hajdukach, budapeszteńska Hungaria pokonała Ruch 8:4 (6:1).

W pierwszych 10 minutach goście zdobywają kolejno trzy bramki, z tego dwie przez Kardosa i jedną przez Kosuczky'ego.

Kontratak Ruchu przynosi mu pierwszą i jedyną w tej połowie meczu bramkę, strzeloną przez Słotę.

Po przerwie obraz gry zmienia się nieco na korzyść Ruchu. Wstawienie na pozycji środkowego pomocnika Skrzypca sprawiło, że akcje Ruchu stały się bardziej płynne i bardziej niebezpieczne dla przeciwnika.

Ruch mimo zdobycia w tej części gry trzech bramek ma wyraźnego pecha, a Węgrzy nie mogąc sobie poradzić z przeciwnikiem uciekają się do ostrej a niekiedy i brutalnej gry.

Bramki dla Ruchu zdobywają Wodarz i Peterek. Węgrzy przy stanie 6:4 zabierają się znowu do roboty i uzyskują w 10 minut przewagę, w czasie której uzyskują znowu dwie bramki ustalając wynik dnia.

Triumf naszych łuczników w Londynie

Zawodniczki nasze zdobyły mistrzostwo świata

W Londynie zakończyły się 8-me międzynarodowe zawody łucznicze i mostrzostwo świata. Mimo silnej konkurencji i trudnych warunków atmosferycznych, ekipa polska odniosła ogromny sukces.

W mistrzostwach pań Polska zdobyła w klasyfikacji ogólnej pierwsze miejsce i tytuł mistrza świata.

W mistrzostwach świata Polacy zajęli drugie miejsce za Czechosłowacją, zdobywając tytuł wicemistrza świata.

Anglia pokonała Francję 70:50

W międzypaństwowym meczu lekkoatletycznym w Londynie Anglia pokonała Francję 70:50 pkt.

Anglicy wygrali wszystkie biegi za wyjątkiem 3.000 mtr. z przeszkodami, a Francuzi triumfowali w konkurencjach technicznych. Ciekawsze wyniki: 100 jardów Page 9,9, 440 yardów — Brown 48,8, 880 yardów — Wooderson 1:55,8.

Walki o wejście do Ligi

R. K. S. Zagłębie zwycięża stołeczną Legię 3:1

W meczu o wejście do Ligi rozegranym w Warszawie RKS Zagłębie pokonało miejscową Legię 3:1 (1:0). Do przerwy duża przewaga Zagłębia, po zmianie pól gra bardziej wyrównana. Dla zwycięzców bramki zdobyli Banasik (2) i Sieradzan, a dla pokonanych Cięciera.

W drużynowym wyścigu kolarskim

zwyciężył Ursus

W niedzielę rozegrany został trzeci drużynowy wyścig kolarski pomiędzy k.s. Broń z Radomia i stołecznym Ursusem. Dystans wyścigu wynosił 104 km. Zwycięzyła drużyna Ursusa (wicemistrz Polski) uzyskując 82 pkt. przed Bronią — 39 pkt. Zwycięski zespół zdobył na własność puchar naczelnej dyrekcji P.Z. Inż.

Indywidualnie zwycięzcą był Wiśniewski z Ursusa w czasie 3:40 przed Koperem, Antonim Głowackim, Mysiakiem i Józefem Głowackim (wszyscy z Ursusa).

„Złoty naramiennik Łodzi"

zdobył Kupczak

W Łodzi na torze w Helenowie odbyły się kolarskie zawody sprinterów przy udziale kolarzy czołowych Polski. W wyścigu na dystansie 1.000 mtr. o „złoty naramiennik Łodzi" w finale zwyciężył Kupczak, uzyskując na ostatnich 200 mtr. 13,6 sek. przed Jędrzejowskim, Świątkowskim i Osmólskim.

W wyścigu na tymże dystansie o mistrzostwo młodzików pierwsze miejsce zajął „Jerzyk". Czas ostatnich 200 mtr. 14 sek., przed Szejcholcem.

W wyścigu gości na 5 okrążeń toru zwyciężył Józef Kapiak w czasie 2 min. 44 sek. przed Michalakiem i Wandorem.

Ameryka pokonała Niemcy 122:92

90 tysięcy widzów na berlińskim stadionie olimpijskim

Oczekiwany z dużym zainteresowaniem mecz lekkoatletyczny Ameryka — Niemcy zakończył się zwycięstwem Ameryki w stosunku 122:92 punktów. Mimo deszczu na stadionie olimpijskim w Berlinie zebrało się przeszło 90.000 widzów. — Wyniki drugiego dnia zawodów przedstawiają się następująco:

Na 400 mtr. zwycięstwo odniósł Amerykanin Mallott we wspaniałym czasie 46,9 sek. 2) Harbig (Niem.) 47,3 3) Herbert (USA) 47,5 4) Linnhoff (N.) 48.

400 mtr. przez płotki: 1) Paterson (USA) 53,8 2) Borrican (USA) 53,3 3) Hoelling (N.) 54,4 4) Glaw (N.) 54,8.

Skok wdal: 1) Leichum (N.) 7,61 2) Nutting (USA) 7,53 3) Lang (N.) 7,43 4) Lacefield (USA) 7,32.

10.000 mtr.: 1) Pentti (USA) 32,11,2 2) Vaughan (USA) 32:17,2 3) Schoenrock (Niemcy) 32:42, 4) Berg (N.) 32:59.

3.000 mtr. z przeszkodami: 1) Efaw (USA) 9:33,6 2) Dege orge (USA) 9:57,8 3) Kaindl (N.) 10:34,2 4) Heyn (N.) 11:13,2.

Rzut oszczepem: 1) Stoeck (N.) 69,79 2) Tood (USA) 64,81 3) Buesse (N.) 59,20 4) Soper (USA) 58,66

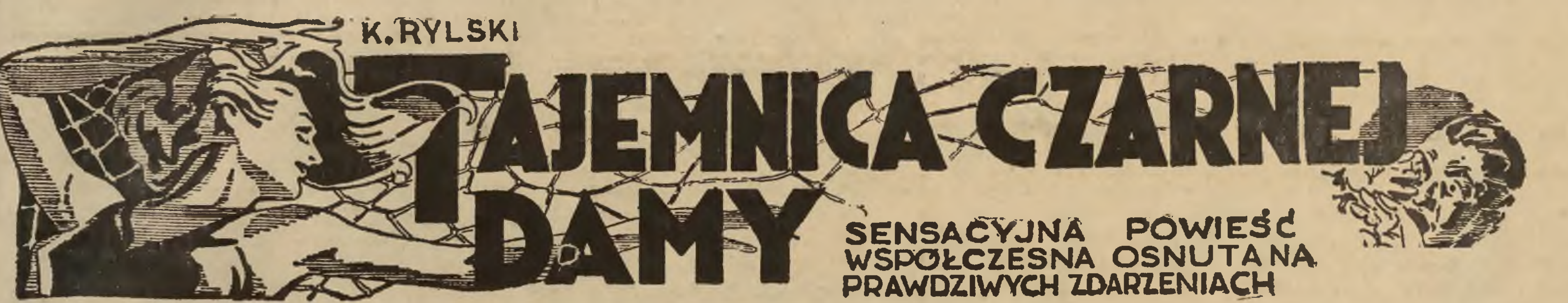
5.000 mtr. 1) Rice (USA) 14:56,0 2) Syring (N.) 14:58,0 3) Eitel (N.) 15:08,8 4) Mehl (USA 15:17,0.

Skok wzwyż: 1) Walker (USA) 200 2) Weinkoetz (N.) 195 3) Cruter (USA) 195 4) Martens (N.) 190.

200 metrów: 1) Jeffry (USA) 21,0 2) Walker (USA 21,7 3) Scheuring (N.) 21,8 4) Necker mann (N.) 21,9.

Rzut kulą: 1) Ryan (USA) 15,82 2) Woellke (N.) 15,77 Watson (USA) 15,56 4) Lampert (N.) 15,19.

Sztafeta 4×400 mtr.: 1) U.S. A. 3:13,4 2) Niemcy 3:14,8.



Monika opowiedziała artyś.ie o dziejach swego życia, o ·wej walce, by dostać się na scenę i zaproponowała mu, że zarecytuje lub zaśpiewa jakiś fragment z granej przez nią sztuki.

Gdy Monika usłyszała, że zgadza się wysłuchać jej grę i zdawało się jej, że oczekuje tego nawet z niecierpliwością — poczuła napływ odwagi.

Nadzieja, która zawsze czyni człowieka zdolnym do niezwykłego wysiłku, pozwoliła jej zdobyć się na najwyższą klasę gry.

Już z jej pierwszych ruchów, z jej pozy odczuł Slaweta, że różni się ona od innych marzycielek, że ma wrodzone walory do grania na scenie.

Miała ze sobą brulion z przepisanymi rolami— snadź przygotowała sobie wszystko starannie. Przejrzała kilka kartek, po czym zapytała:

— Cóż chciałby pan przede wszystkim wysłuchać, mój śpiew, czy moje recytacje?

— To, co pani woli, panno Moniko... Do czego pani jest najlepiej usposobiona...

— Wobec tego zadeklamuję coś z „Pana Tadeusza"... Będzie to dla mnie najłatwiejsze...

— Proszę bardzo...

Slaweta usiadł i wpił się wzrokiem w młodą amatorkę. Już z pierwszych jej słów zrozumiał, że posiada ona nieprzeciętny talent, niezwykłą tonację i dykcję, był oszołomiony tym niezwykłym zjawiskiem. W małym pokoiku prowincjonalnego hotelu rozległy się niezwykłe tony, o wielkiej jasności, które go oczarowały... Monika zauważyła widocznie jak wielkie wrażenie sprawia swą deklamacją, i to dodało jej pewności siebie i odwagi...

Skończyła i czekała na jego zdanie. Slaweta rzucił jej tylko jedno słowo. Oczy jej rozjaśniły się, jak u człowieka, który jest świadkiem nieoczekiwanego objawienia:

— Jeszcze...

Monika nie dała siebie długo prosić. Przeciwnie, jak gdyby czekała na to jedno słowo. Poczęła deklamować wiersze, dialogi, monologi...

Slaweta był oczarowany i rozmyślał: „Mój Boże, toć to niepowszedni, niezwykły talent! I taki talent wałęsa się na prowincji, nikt o nim nie wie!... Przecież taki talent powinien wszystkich oczarować, artystkę tej miary należy na rękach nosić, śledzić za każdym jej krokiem..."

Zachwyt Slawety rósł coraz bardziej, szczególnie gdy Monika rozpoczęła śpiewać. Z początku zanuciła ludową pieśń — kujawiaka. Był porwany jej śpiewem, nie mógł usiedzieć na krześle. Dziwna radość i wesele zapanowały w jego duszy. Zdawało mu się, że radosne tony Moniki rozsadzają mury tego małego pokoiku, że jest gdzieś w rozśpiewanym lesie albo nad brzegiem strumyka...

Śpiewała jedną pieśń za drugą, to pieśń smutku, to pieśń radości, jej śpiew porywał go, czarował, wy dawało mu się, że anioł zeszedł z niebios, że śni...

Tak, to było naprawdę objawienie. Spoglądał teraz na Monikę zgoła innymi oczyma. Jakieś niezwykłe ciepło rozlało się po jego żyłach, wydało mu się, że to zeszło szczęście, które niebiosa mu zesłały...

A jednak smuciło go wszystko.

Wiedział, że szczęście — to ptak, który może umknąć. Trzeba wiedzieć, jak się ze szczęściem obejść. Czasem wymyka się ludziom z ręki, i dlatego często ludzie tak gonią za nim...

— Proszę, niech pani śpiewa jeszcze — powiedział Slaweta, gdy na chwilę umilkła.

Następną piosenkę śpiewała Monika z jeszcze większym urokiem, znowu podziwiał jej niezwykłą mimikę, jej świetną gestykulację, jej czarującą twarzyczkę, która stanowiła niezwykłą całość.

Mieronim Slaweta nie należał do ludzi, co łatwo entuzjazmują się. Zresztą, już dawno minęły jego młodzieńcze lata zachwytu.

Życie przyniosło mu zbyt wiele rozczarowań, by mógł zachwycać się ludźmi, widział ludzi, którzy martwią się z powodu innych i cieszą się z każdego nieszczęścia. Najmniej szacunku i zaufania miał do kobiet. Uważał je za podłe zakłamane stworzenia, które zdolne są tylko do zdrady, szczególnie wtedy, gdy mają wokół siebie wielbicieli, których mogą dowoli nabierać.

A jednak Slaweta zachwycał się teraz szczerze grą Moniki. Nie tylko dlatego, że odznaczała się ona naprawdę niezwykłą urodą, ale nade wszystko mogła go oczarować jakimś niezwykłym urokiem, który odzwierciadlał się w każdym jej ruchu.

Był zły teraz na wszystkich artystów, co się nie poznali na jej grze. Jak to można nie poznać się na grze tak niezwyklej artystki?... A może kierowała nim ta zwykła zawiść aktorska, bojaźń przed każdym nowym talentem, który może zaszkodzić ich ulubienicom, kochankom?...

A równocześnie był jednak Slaweta dumny, że jemu przypadnie w udziale odkrycie tego talentu, że on wprowadzi ją pierwszy na deski prawdziwej sceny.

Monika skończyła i czekała cierpliwie na jego osąd. Slaweta ujął jej dłoń, spoglądał zachwycony w błękitne, chabrowe oczy i powiedział:

— Droga pani, trudno mi wyrazić wszystko, co teraz czuję dla pani w związku z jej grą. Słuchałem uważnie, jak pani deklamowała, jak pani grała... Niech pani przyjmie jako wyraz mego zachwytu chociażby jedną różę z tych, jakie pani wczoraj ofiarowała.

— Bardzo panu dziękuję — zarumieniła się i odrzekła zażenowana. — Jest pan pierwszym człowiekiem, który mnie zrozumiał.

— Tak, rozumiem panią, i wiem wszystko, co pani chce mi powiedzieć... Ale niech pani nie sądzi, że w teatrze czeka panią tylko przepych i róże bez kolców... Życie artysty jest wielką tragedią. Nieraz wypada mu bawić publiczność nawet wtedy, gdy własne serce krwawi, gdy na płacz się zbiera...

— Wiem o tym wszystkim, wszystkom sobie przemyślała — odrzekła Monika z dziecięcą naiwnością. — Nieraz już o tym czytałam...

— Ale życie jest inne aniżeli książki... Myślała o tym pani, czytając książki... To tak, jak patrzeć na jakąś scenę przez wystawę, jak całować poprzez szybę usta kobiece...

— To życie mnie pociąga, za takim życiem tęsknię...

Monika oparła się o jego ramię, po chwili znalazła się w jego objęciach. Slaweta pomyślał, że ta dziewczyna już nieraz próbowała za wszelką cenę pozyskać pomoc jego kolegów, artystów. A może czyni to po raz pierwszy, właśnie dlatego, że się do niej tak odniósł, z taką serdecznością i wyrozumieniem?

(Dalszy ciąg jutro).

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski dr. Megrant został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Zwłoki jego zostały sprowadzone do Francji, gdzie ustalono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur wysłany z ramienia swego dziennika do Barcelony zajął się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy i ustalił, że krytycznego dnia dr. Megrant udał się do Badalony, gdzie odwiedził garaż niejakiego Vicentego Unami. Namur udał się więc tam.

10.

Mechanik obejrzał Namura od stóp do głowy i w końcu rzekł:

— Nie ma starego.

Dziennikarz odetchnął z ulgą i skierował się ku drzwiom. Gdy znalazł się na progu, zapytał:

— Kiedy można zastać Unamiego?

Mechanik potrząsnął ramionami, dając do zrozumienia, że nie wie. Z odpowiedzą pośpieszył drugi mechanik, który oświadczył:

— Vicente jest w garażu w Port-Bou i wróci dopiero późną nocą...

— Bardzo żałuję... Dowidzenia...

W tym momencie Namur ujrzał coś, co nim wstrząsnęło do głębi. Zauważył w garażu szary samochód, czteroosobowy wóz Citroena, model z 1935 roku. Namur znał te maszyny. Jego kolega Duchene, redaktor działu sportowego w „Wiadomościach Paryskich" posiadał bowiem taki wóz.

— W szarym aucie jechali przecież zabójcy doktora — pomyślał Namur i przyjrzał się maszynie. Stwierdził, że jedne z drzwiczek były przymocowane do karoserii grubym sznurem.

— Czy dużo jest ostatnio roboty? — zapytał.

Pierwszy z mechaników, który nie był zbyt wielomówny, zadowolił się wskazaniem ręką na szereg wozów, znajdujących się w garażu.

Namur doszedłszy do przekonania, że niczego już nie zdoła się dowiedzieć, pożegnał mechaników i opuścił garaż. Znalazłszy się na szosie, starał użmysłowić sobie co zdołał ustalić podczas tej wizyty.

— Po pierwsze, Vicente Unami istnieje — stwierdził. — Istnieją więc poważne poszlaki, że 13 lipca doktór Megrant udał się na ulicę de la Mar. Prawdopodobnie uprzedzono go, że do domu wchodzi się przez zaułek. Dałbym jednak bardzo wiele, abym mógł uchylić drewniane drzwi nabite gwoździami, które powinny prowadzić do mieszkania przylegającego do garażu.

Powtóre istnieje szary samochód. Przecież właściciel kiosku z owocami przy ulicy Clave wyraźnie powiedział: „szary samochód, o źle domykających się drzwiczkach". W garażu jest pełno roboty i z tego prawdopodobnie względu odkłada się z dnia na dzień reperację drzwiczek.

— A więc koło się zamyka! — z zadowoleniem pomyślał dziennikarz.

W drodze powrotnej do Barcelony, opuściła go jednak pewność.

— Stwierdziłem wprawdzie, że ten Unami istnieje, że posiada garaż, że istnieje szare auto o źle domykających się drzwiczkach, ale jaki ma to związek z zabójstwem Megranta? — ogarnęły go nagle wątpliwości. Przypuśćmy nawet, że rzeczywiście Megrant został zabity w ten sposób, — jak przypuszczam, ale dlaczego zabójcy go sprzątnęli, co ich do tego skłoniło? Dlaczego zgładzili w tak wyrafinowany sposób zwykłego sobie lekarza, człowieka nie posiadającego żadnych wpływów?

Dziennikarz nie mógł znaleźć odpowiedzi na te pytania, które nie dawały mu spokoju. Po drodze z tramwaju na Peseo de Gracia, gdzie umówił się z Dolores, powtarzał półgłosem:

— Dlaczego? A jaką rolę odegrał w tym zabójstwie Vicente Unami? Czy służył tylko za przynętę? Jego nazwisko i adres na znalezionej kartce wskazywałyby na to. Kim są więc zabójcy?..

Po przybyciu Namura do mieszkania doktora Megranta, gdzie obecnie urzędowała Dolores, dziewczyna z miejsca zapytała go:

— No i co pan ustalił?

Namur opadł w fotel, zapalił papierosa i odparł:

— Pozwoli pani, że się chwilę namyślę, aby zorientować się od czego mam zacząć...

W pokoju zaległo milczenie. Namur wypuszczał z ust smugi dymu i przyglądał się im uważnie, jak gdyby nic innego w danej chwili go nie interesowało, a Dolores siedząca przy maszynie do pisania nie spuszczała zeń oka, chcąc z wyrazu jego twarzy odczytać, czy zdobył po myślne wiadomości.

— A więc przede wszystkim muszę zakomunikować, że ten Vicente Unami istnieje — przerwał w końcu milczenie Namur.

— Wprawdzie jego garaż wychodzi na szosę wiodącą do Francji, ale dom przy ulicy de la Mar 12 w Badalonie przylega do garażu tego Unami...

— A czy właściciel garażu miałby być...

— Jeszcze nie wiem. Odkryłem tylko w jego garażu maszynę, która odpowiada opisowi, jaki podał mi właściciel kiosku z owocami przy ulicy Clave, a więc szary samochód o źle domykających się drzwiczkach.

— Przecież uzyskał pan wspaniałe wyniki!

Namur zaczerwienił się lekko pod wpływem tej pochwały i rzekł szybko:

— Komisarz Peral, pani wie, komisarz policji w Cerbere, któremu nasze władze powierzyły prowadzenie dochodzenia w tej sprawie, na pewno z niecierpliwością czeka na wiadomości ode mnie. Jeślibym mu napisał...

— Jest to dobra myśl. Tylko niech pan nie zapomina o cenzurze.

Była to słuszna uwaga i Namur żałował, że nie umówił się z Peralem, iż będzie do niego pisał listy szyfrem.

— Należy więc uciec się do innego sposobu — pomyślał. — Ale do jakiego?

Nagle przypomniał sobie o listach, jakie posyłają sobie uczniowie podczas lekcji, w których profesorowie są oznaczani zmyślonymi nazwiskami i postanowił również skorzystać z tej metody...

Zaraz też zabrał się do dzieła i napisał długi list, w którym Megranta nazywał Julianem, a z Vicente Unamiego uczynił kapitana statku, który wyruszył w podróż, z której nie ma powrotu.

Skończywszy list, uśmiechnął się na myśl, jaką minę zrobi Peral, gdy będzie się starał odszyfrować wszystkie szczegóły tego tajemniczego listu.

— Przecież komisarz Peral rozwiązywał już trudniejsze zagadki — pomyślał Namur. — Chyba się trochę napoci, ale wybaczy mi, ponieważ domyśli się, że był to jedyny sposób, aby go zawiadomić o wszystkim. Wie przecież dobrze, że w Hiszpanii obecnie wszystkie listy przechodzą przez ostrą cenzurę...

(Dalszy ciąg jutro).

RADIO — KRAKÓW

Wtorek, 16 sierpnia 1938

8 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka, 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze, 17 Muzyka, 17.55 Wiadomości bieżące, 21 Pogadanka aktualna 21.55 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Odnowienie starożytnej rzeźby pasyjnej na kościele św. Marka w Krakowie

Kościół św. Marka w Krakowie jest jednym z najstarszych zabytków budownictwa kościelnego w naszym mieści, eufundowany bowiem został przez Bolesława Wstydliwego po napadzie Tatarów w r. 1241. Na zewnętrznej ścianie prezbiterium tego kościoła od strony ul. Sławkowskiej znajduje się, znana dobrze wszystkim mieszkańcom, przepiękna rzeźba pasyjna, pochodząca z XVI-go stulecia. Rzeźba ta, która w ciągu ostatnich dziesiątka lat była dwukrotnie lecz nieudolnie przemalowana, została obecnie gruntownie odnowiona. Prace odnowicielskie przeprowadził w ubiegłym tygodniu, chlubnie znany specjalista w odnawianiu zabytków kościelnych, krakowski artysta malarz p. Mieczysław Gąsecki.

Przemalowana została gruntownie figura Chrystusa na krzyżu, oraz częściowo figury: Matki Boskiej i św. Jana, a nadto oczyszczono tło z kurzu i brudu. Równocześnie wymieniono zmurszałe kamienie w cokole i uwydatniono starożytne szkarpy boczne, dzięki czemu cenny ten zabytek zyskał bardzo na wyglądzie zewnętrznym.

---

†

Za spokój duszy ś. p.

Adama Wójcickiego

Obywatela m. Krakowa, b. Podstarszego i Gospodarza Cechu Rzeźn. i Masarzy „na Kotłowem"

jako w szóstą bolesną rocznicę zgonu odprawione zostanie

Nabożeństwo żałobne

we środę, dn. 17 sierpnia 1938 r. o godz. 8-ej rano w kościele św. Barbary przed głównym Ołtarzem, na które uprzejmie zapraszamy Krewnych, Przyjaciół i Kolegów Zmarłego

Żona, córki i synowie.

Rozprawa nożowa

W niedzielę wieczorem na ul. Czarnowiejskiej doszło do krwawej bójki na tle porachunków osobistych. Ofiarą padł Stefan Grabski, robotnik, (ul. Czarnowiejska 58), **który został ugodzony** nożem w plecy i ramię przez Władysława Nastałka z Filipowic. Grabskiego odwieziono do szpitala.

Ukarany za pijaństwo

Wola Duchacka była onegdaj widownią pijackiej awantury, wywołanej przez Stanisława Brzezińskiego, który uderzył ręką w szybę i poważnie skaleczył sobie prawe przedramię. Nieszczęsnego pijaka przewieziono do szpitala Ubezp. Społ.

Obudził się bez zegarka

Ubiegłej nocy zasnął na ławce plantacyjnej w pobliżu ul. Szpitalnej Zdzisław Dusza z Górki Narodowej pod Krakowem. Gdy po godzinnej drzemce zbudził się, spostrzegł z przerażeniem, że w czasie snu nieznany sprawca skradł mu z marynarki zegarek srebrny, wartości 50 zł.

4 uroczystości w Krakowie w 18-ą rocznicę „Cudu nad Wisłą"

W pochodzie dziejów Odrodzonej Ojczyzny naszej dzień 15 sierpnia stanowi granitowy pomnik. O niewzruszone męstwo Żołnierza Polskiego z genialnym Wodzem Józefem Piłsudskim na czele, o bezgraniczną ofiarność całego zjednoczonego Narodu rozbiły się przy pomocy Opatrzności zawzięte ataki wschodniego barbarzyństwa na powstające do nowego życia Państwo Polskie. Chwilowe triumfy wroga zamieniły się w tym pamiętnym dniu 1920 r. w sromotną klęskę armii bolszewickiej. Kraj nasz ocalał nie tylko od zagłady politycznej, ale i moralnej, gdyż wobec znanych powszechnie zamysłów prowodyrów bolszewizmu, zwycięstwo ich oznaczałoby równocześnie cios śmiertelny dla kultury naszego Narodu.

Tę wielką rocznicę triumfu polskiego oręża, triumfu, który przeszedł do historii pod nazwą „Cudu nad Wisłą", uczcił Kraków w dniu wczorajszym czterema obchodami, które miały przebieg skromniejszy niż w latach ubiegłych, gdyż z powodu deszczu odpadły przewidziane przez Komitet Miejski uroczystości na Rynku z nabożeństwem polowym, przemowami i defiladą. Obchód więc oficjalny ograniczony został do uroczystego nabożeństwa, które odprawił w kościele Mariackim przed Ołtarzem Wita Stwosza ks. płk. A. Zapała przy udziale reprezentantów władz rządowych, wojskowych i miejskich. Nadto w nabożeństwie uczestniczyły poczty sztandarowe związków, organizacji społecznych oraz cechów i pobożna publiczność.

Drugi obchód zorganizowało Stronnictwo Pracy. Po Mszy św. odprawionej w kościele OO. Reformatów przez O. Gabriela Bobrowskiego, uformował się pochód ze sztandarami i wieńcami, który ruszył pod płytę Nieznanego Żołnierza. Tam prezes Stron. Pracy dr Kuśnierz złożył wieniec z szarfami o barwach państwowych i napisem: „Nieznanemu Żołnierzowi — Stronnictwo Pracy", po czym ruszono w pochodzie do kość. OO. Kapucynów i tam złożono drugi wieniec przy tablicy pamiątkowej generała Rozwadowskiego. Uroczystość zakończyła akademia w lokalu Stron. Pracy przy ul. św. Marka 5 z przemówieniami prezesa dra Kuśnierza i innych.

Obchód, urządzony przez Stronnictwo Ludowe, zapoczątkowany został Mszą św., którą odprawił w kośc. św. Floriana O. Laurenty Korzonek z zakonu OO. Reformatów. W nabożeństwie wziąły udział władze Str. Lud. z b. posłem Wójcikiem i prezesem Gajochem na czele, oraz 10 pocztów sztandarowych i tłumy włościan z całego powiatu. Następnie przy dźwiękach orkiestry ludowej z Toń, poprzedzany banderią konną w strojach krakowskich, ruszył kilkutysięczny pochód do płyty Nieznanego Żołnierza. Tu uczestnicy pochodu odprawili apel ku czci zmarłych i odśpiewali „Jeszcze Polska...", oraz złożyli wieniec o zielonych szarfach z napisem: „Żołnierzowi Nieznanemu Chłopu Krakowskiemu — Ludowcy Krakowscy". Następnie pochód podążył na plac Jabłonowskich i tam odbyło się zgromadzenie, podczas którego przemawiał mec. dr Grodziski oraz delegaci zaproszonych Stronnictw.

Ostatni obchód Stronnictwa Narodowego odbył się w Sali Saskiej w południe po nabożeństwie w kościele O. O. Bernardynów. Narodowcy przeszli w pochodzie ulicami: św. Gertrudy, Potockiego i Basztową, po czym złożyli wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza. Następnie odbyła się defilada przed władzami Stronnictwa, a wreszcie w Sali Saskiej nastąpiły przemówienia prezesa dr Pozowskiego, mgra Macielińskiego ze Lwowa i W. Bartyzela działacza z Podhala.

Kradzież roweru na ul. Siennej

W niedzielę wieczorem skradziono z chodnika w ulicy Siennej, pozostawiono chwilowo bez opieki, rower, na szkodę niejakiego Jana Gajdy, zam. w Woli Duchackiej przy ul. Piłsudskiego.

Niesamowita noc na Błoniach po zabawie z koryntiankami

Niesamowitą przygodę przeżył w Krakowie niejaki Augustyn Rusecki, przybyły do naszego miasta z prowincji w dn. 22 marca br. Krytycznego dnia Rusecki spożywał kolację w jednej z miejscowych restauracji, po czym opuścił lokal i wyszedł na ulicę. Tam spotkał dwie nieznajome młode kobiety, które uprzednio widział w lokalu. Ośmielony tym zwrócił się do nich z zapytaniem, gdzie mógłby zanocować. Wówczas kobiety zaproponowały mu nocleg u siebie, na co Rusecki zgodził się, a na konto „dobrej zabawy" kupił pół litra wódki i wędliny.

Po przybyciu do mieszkania, znajdującego się na przedmieściu, Rusecki zastał tam dwóch mężczyzn, z których jeden, nazwiskiem Marian Franczak, był właścicielem mieszkania, u którego jako sublokatorki mieszkały owe kobiety, zawodowe prostytutki: Helena Wolska i Zofia Sieńko. Rusecki, choć miał przy sobie około 150 zł., dał się wciągnąć do zabawy w tym podejrzanym towarzystwie. Wypito więc wódkę, po czym Rusecki pijany usnął.

Widocznie musiał mieć słabą głowę, bo jeszcze napoły pijany zbudził się rano, ale na... Błoniach bez marynarki, portfelu z pieniądzmi, kapelusza, bucików i innych rzeczy łącznej wartości 250 zł. Jakiś litościwy przechodzień zaopiekował się półnagim i zmarzniętym gościem i wziął go do swego mieszkania, zawiadamiając o tym policję. W komisariacie pokrzywdzony rozpoznał obie koryntianki, które go okradły. Aresztowano również Franczaka, który przy pomocy prostytutek wyniósł nocą pijanego Ruseckiego na Błonia, odległe od mieszkania o półtora kilometra, obrabowawszy go przedtem doszczętnie.

Szajka ta znana była policji z dawniejszych podobnych „wyczynów", dlatego też rozprawa przed Sądem grodzkim zakończyła się wyrokiem skazującym obie prostytutki po 6 miesięcy, zaś Franczaka na 8 miesięcy więzienia. Skazane przyjęły wyrok, Franczak natomiast wniósł apelację. Nic jednak „nie utargował", albowiem sędzia dr Horski zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

o—o—o

Tragedia 3 lotników pod Krakowem

W niedzielę na murach krakowskich kościołów rozlepione zostały klepsydry żałobne, na których podano do publicznej wiadomości następującą treść:

Ś. p. Rudolf Marcinowski porucznik obserwator,

Ś. p. Aleksander Strzyż podporucznik obserwator,

Ś. p. Józef Kryczek kapral pilot,

zginęli tragiczną śmiercią w Bibicach pod Krakowem 10 sierpnia 1938 r. Cześć Ich pamięci!

Dowódca, Korpus Oficerski i Podoficerski 2 Pułku Lotniczego.

—O—

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1 Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilius«, Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162 18